POWSTANIE STYCZNIOWE NA GRODZIEŃSZCZYŹNIE

STRAŻNICZKA ŻYLIBERTII

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" ... ku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 1 (144) STYCZEŃ 2018

WSZECHSTRONNY ARTYSTA

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 1 (144) STYCZEŃ 2018



Ostatni wojewoda nowogródzki

A.L. Korwin-Sokołowski stanowisko wojewody objął w styczniu 1936 r. W jego wspomnieniach znajdujemy ciekawe opisy miasta i pracy

12



Aleksander Lenkiewicz: wojskowy naczelnik powiatu grodzieńskiego

Ród Lenkiewiczów pochodzi z pow. grodzieńskiego, zamieszkiwał nieistniejący obecnie majątek Paniuki

18

Na pierwszej stronie okładki: Wasyl Martynczuk, członek Towarzystwa Plastyków Polskich, podczas wernisażu wystawy w Grodnie. Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie okładki: W pracowni Wasyla Martynczuka. Fot. Irena Waluś

REDAKTOR NACZELNA:
Irena WALUŚ
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA:
Danuta KARPOWICZ
SKŁAD I ŁAMANIE:
Alaksiej SALEJ

Archiwum: kresy24.pl/archiwum-magazynu-polskiego/
Okładka: **Magazyn Polski na uchodźstwie**



PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Jerozolimskie 30 lok.14
00-024 Warszawa, tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.



Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą.

Żyjemy w epoce dyktatury relatywizmu



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

To trafne określenie o dzisiejszych czasach należy do papieża Benedykta XVI. Pod hasłem relatywizm rozumie się pogląd, według którego wartości oraz normy i oceny z nimi związane zależą od okoliczności. Pogląd na miarę współczesnych realiów. Na naszych oczach świat się zmienia, wiele rzeczy tak klarownych i zrozumiałych jeszcze do niedawna, dziś już takimi nie są – prawdziwe wartości są zastępowane pseudo wartościami.

Dla niektórych osób obłuda staje się stylem życia. Pewna celebrytka użala się nad losem zwierząt, nie dzikich – hodowlanych. Jest przeciwna noszeniu naturalnych futer, co wcale nie przeszkadza jej nosić torebki z naturalnej skóry, a ma ona ich bardzo dużo, butów również – w tym przypadku zwierząt jakoś jej nie jest szkoda. Może jedząc mięso ta pani płacze, bo wegetarianką ona nie jest. W swoich działaniach trzeba być konsekwentnym, bo inaczej taka postawa jest odczytywana jako chęć rozgłosu i zdobycia popularności.

W słowniku języka polskiego «obłuda» jest określana jako «wada etyczna, związana z fałszywym, nieszczerym, dwulicowym postępowaniem, podejmowanym jedynie ze względu na zewnętrzne formy lub korzyści». Oto inny przykład: pewna grupka ludzi zagrabia mienie Związku Polaków na Białorusi razem ze szkołą. I tę skradzioną szkołę nazywa imieniem... św. Jana Pawła II. Posunięcie do takiego stopnia upodlenia to szczyt obłudy i kłamstwa! Wylewanie oszczerstw w sieciach społecznościowych to jeszcze jedna metoda ich działania.

Właśnie Internet, bardzo demokratyczne narzędzie, służy wielu dobrym działaniom i niestety bardzo złym. Na ludzi, szczególnie młodych, ma on duży wpływ, roi się w nim także od treści przekazujących i wpajających negatywne postawy. Człowiek w ciągu swojego życia jest manipulowany i sterowany na rozmaite sposoby. Staje się łatwą ofiarą, gdy nie ma mocnego kręgosłupa, nie umie krytycznie patrzeć i myśleć. Ale gdzie młodzież może się nauczyć samodzielnego myślenia – w szkole na pewno tego nie uczą. Zmieniły się relacje «nauczyciel – uczeń», w wielu krajach nauczyciel już nie może krytykować poglądów uczniów. A przecież powinien być ktoś, kto nauczy wolności, bo z tego «nieszczęsnego daru wolności», jak określał go ks. Józef Tischner, trzeba umieć korzystać.

W ostatnich latach zmieniły się także media i dziennikarstwo, ambitnego dziennikarstwa jest coraz mniej. Obecnie ludzie sporo informacji czerpią z Internetu, gdzie plotka jest mylona z faktem, opinia z informacją, a rzetelność dziennikarska tam przestała być w cenie. Szkoda, bo jest nam teraz bardzo potrzebna. Czytelnikowi jest trudno się zorientować, o co chodzi, gdy np. obok siebie są na portalu artykuł krytyczny o pewnym prezydencie i galeria ze zdjęciami, gdzie są komplementy dla pięknych kreacji jego żony. Ale czego się nie robi dla słupków oglądalności, dla polubień i innych statystyk.

Zupełnie zmieniło swoje znaczenie takie pojęcie jak tolerancja. Po grecku oznacza «cierpliwie znosić». Dotyczyła akceptacji innych wyznań religijnych bez przyznawania im racji. Polska uchodziła za najbardziej tolerancyjny kraj. Arianie wyrzucani ze wszystkich krajów znaleźli w Polsce przytułek i zostali usunięci dopiero po potopie, gdy okazało się że kolaborowali z najeźdźcą. To samo spotykało przeciwników politycznych działających na niekorzyść Rzeczypospolitej, w wypadkach skrajnych wyrok kończył się banicją lub pozbawieniem praw albo majątku – nie zaś śmiercią, często w torturach, jak to miało miejsce na Zachodzie.

Obecnie tolerancja uchodzi za jedną z głównych wartości europejskich, ale znaczy zupełnie co innego. Wyraża się w tym, że każdy może myśleć i działać jak sobie chce i nikogo to nie powinno obchodzić. Każdy może mieć swoją prawdę, co w wyniku prowadzi do hasła: zero tolerancji dla nietolerancji. Tolerancja w znaczeniu dzisiejszym jest manipulacją. To nic innego jak obojętność, z której powstaje nienawiść. Czy można milczeć, kiedy ktoś jest prześladowany albo czyjeś życie jest zagrożone?

Wydaje się, że Europa podąża w nieznanym kierunku, niewiadomo na jakich wartościach się opiera. Według Feliksa Konecznego, łacińska cywilizacja opiera się na greckiej filozofii, rzymskim prawie i etyce chrześcijańskiej. Taka Europa była przykładem i inspiracją dla innych cywilizacji, dzisiejsza już – nie ■



PARK NARODOWY «PRYPEĆ» NA POLESIU

Autostrada wodna

Białoruś zamierza włączyć się do projektu stworzenia międzynarodowej drogi wodnej E-40.

Będzie prowadzić przez Polskę, Białoruś i Ukrainę, połączy Bałtyk i Morze Czarne – to ponad 2200 km. To współczesna wersja szlaku, wiodącego «od Waregów do Greków», otwierająca Polsce, Białorusi, Ukrainie i innym krajom nowe możliwości dla wymiany handlowej, transgranicznej turystyki i dialogu międzykulturowego.

Jednak dolina Bugu w granicach Polski niemal na całej długości jest objęta ochroną i stanowi część europejskiej sieci. Sytuacja ta wymaga wyznaczenia innej trasy, co wiąże się z koniecznością budowy kanału, łączącego koryta Wisły i Bugu.

Projekt zostanie sfinansowany ze środków Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju (EBOR) oraz in. organizacji międzynarodowych, potrzebien też wkład własny.

«To śmierć dla Polesia» – powiedziała Olga Kaskiewicz, prezes organizacji pozarządowej «Bagno». Według niej, mogą ucierpieć obszary, chronione o znaczeniu krajowym i międzynarodowym. Droga wodna przetnie Park Narodowy «Prypeć», Poleski Państwowy Rezerwat Radiacyjno-Ekologiczny, 11 rezerwatów o znaczeniu państwowym i 6 o lokalnym.

Nowy Kodeks Celny

Od 1 stycznia 2018 r. zacznie obowiązywać Kodeks Celny EAUG.

Dotyczy zasad bezcłowego wwozu towarów na terytorium Euroazjatyckiej Unii Gospodarczej.

Po przyjęciu decyzji przez Euroazjatycką Komisję Gospodarczą (EKG) zostaną określone normy na poziomie krajowym. Wcześniej EKG proponowała obniżenie limitu importu od 2019 r. – do 1 tys. euro i 50 kg, od 2020 r. do 750 euro i 35 kg, a od 2021 r. do 500 euro i 25 kg. Ograniczenia mają dotyczyć towarów, przywożonych samochodami, autobusami, koleją lub drogą morską.

Obecnie limit bezcłowego wwozu towarów przez osobę fizyczną transportem naziemnym wynosi 1500 euro i 50 kg. Limity na towary, wwożone transportem lotniczym, pozostają te same do 10 tys. euro i 50 kg. Poszczególne kraje członkowskie mogą zmniejszyć je na poziomie krajowym.

EKG proponuje ustanowienie nowych limitów na międzynarodowe przesyłki pocztowe.

W skrócie

Litwa zabiega o podjęcie działań na rzecz opodatkowania lub zablokowania importu energii elektrycznej z budowanej elektrowni jądrowej w Ostrowcu.

W bazylice katedralnej w Grodnie odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci Tadeusza Kościuszki.

Portal «Biełoruskij Partizan» o tematyce społeczno-politycznej, działający od 12 lat, został zablokowany przez władze.

Za walkę w «pułku kazackim» za samozwańczą Ługańską Republikę Ludową mieszkaniec Homla został osądzony na 2 lata kolonii karnej.

Łukaszenko podpisał dekret «O rozwoju gospodarki cyfrowej». Jest pewny, że RB stanie się dzięki temu światowym liderem gospodarki cyfrowej.

W Narodowym Muzeum Historycznym w Mińsku przy współpracy z Instytutem Polskim otwarto wystawę «Bożonarodzeniowe Szopki Krakowskie».

W Mścisławlu zawaliła się część 260-letniego kościoła jezuitów. Niestety, nie pomogły wcześniejsze apele do dwóch ministrów i społeczeństwa.

Do Grodna i Brześcia oraz okolic od 1 stycznia 2018 r. można przyjechać bez wizy na okres 10 dni.

PRZYGOTOWAŁA
WANDA ROMAŃCZUK



OBECNA WICEPREMIER BEATA SZYDŁO ORAZ PREMIER RZĄDU RP MATEUSZ MORAWIECKI

Nowy premier RP

Prezydent RP powołał rząd Mateusza Morawieckiego.

Andrzej Duda przyjął dymisję rządu Beaty Szydło. Morawiecki, poza stanowiskiem prezesa Rady Ministrów, objął funkcje szefa resortów: rozwoju i finansów. Była premier została wicepremierem bez teki, ds. socjalnych.

Morawiecki podczas wystąpienia w Sejmie przedstawił swoją wizję rozwoju gospodarczego Polski. Wskazał, że ostatnie dwa lata były dobre dla Polski. «Będziemy kontynuować programy społeczne. Kierunek jest ten sam, wartości i drogowskazy te same. Jesteśmy rządem kontynuacji, który będzie realizował politykę wspierania polskich rodzin. Rozwój i sprawy społeczne to jedno i to samo. Kwitnąca gospodarka jest warunkiem prowadzenia szczodrej polityki społecznej» – mówił nowy premier w trakcie expose. Jego celem jest «dokonać wielkiej modernizacji Polski». Na zakończenie wezwał Polaków do jedności.

Nowe zmiany w rządzie nastąpią po 6 stycznia.

Walka z dezinformacją

Polska i Wielka Brytania będą współpracowały w walce z dezinformacją ze strony Rosji.

Liczymy także na bliską współpracę z Polską w ramach Rady Bezpieczeństwa ONZ – mówiła w Warszawie premier Wielkiej Brytanii Theresa May po podpisaniu polsko-brytyjskiego traktatu wojskowego i rozmowie z premierem RP M. Morawieckim. Przez najbliższe 2 lata Polska będzie niestałym członkiem RB ONZ.

UK przekaże 5 mln funtów na wspólne polsko-brytyjskie projekty, nakierowane na wykrywanie i zwalczanie rosyjskiej dezinformacji. Brytyjska premier uważa walkę z rosyjską dezinformacją za jedno z ważniejszych wyzwań dla swojego rządu. Jej rząd będzie także wspierał telewizję «Biełsat».

Echem w Rosji i na Białorusi odbiła się powyższa zapowiedź polsko-brytyjskiej współpracy. W białoruskiej odnodze tuby propagandowej Kremla, Sputniku, ukazał się krytyczny tekst Aleksandra Tichańskiego.

W skrócie

RP po raz 6. zasiądzie w Radzie Bezpieczeństwa ONZ na 2 lata. Rada liczy 5 stałych członków – Rosję, Chiny, USA, Wielką Brytanię i Francję oraz 10 – niestałych.

– Obecnie jest w Polsce dobry klimat do inwestowania i warto zachęcać do tego Polonię – mówiono na konferencji Rady Gospodarczej Strefy Wolnego Słowa.

Polsko-brytyjski film «Twój Vincent» w reż. Doroty Kobieli i Hugha Welchmana nominowano do Złotego Globu w kategorii filmów animowanych. Złote Globy należą do najważniejszych nagród filmowych.

Prezydent Andrzej Duda podpisał ustawy o Sądzie Najwyższym i Krajowej Radzie Sądownictwa, które podzieliły polskie społeczeństwo.

Oprócz gazu z USA Polska będzie jeszcze sprowadzać amerykańską ropę naftową, żeby uniezależniać się stopniowo od Rosji.

2,08 mld euro – to wartość zagranicznych projektów inwestycyjnych w 2017 r. w RP, ok. 300 mln więcej niż przed rokiem. Liderem są Amerykanie.

Rozpoczął działalność Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą, niezależna instytucja finansowana przez resort kultury.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Odkrywamy Paderewskiego

W Belwederze w dn. 11 grudnia odbyła się konferencja «Ignacy Jan Paderewski: działacz społeczno-polityczny i filantrop».

Strona internetowa Senatu RP podaje, że honorowy patronat objęła wicemarszałek Senatu Maria Koc. Organizatorzy konferencji: Polsko-Ukraińska Fundacja im. Jana Ignacego Paderewskiego i Stowarzyszenie «Wspólnota Polska». Przeprowadzono też forum w ramach VI Międzynarodowego Festiwalu Odkrywamy Paderewskiego.



Wicemarszałek Senatu RP Maria Koc oraz Dariusz Piotr Bonisławski, prezes «Wspólnoty Polskiej» (pierwszy z prawej) podczas konferencji w Warszawie

Paderewski zapisał się w polskiej historii nie tylko jako ambitny artysta, ale również jako filantrop i polityk, który przysłużył się w budowaniu niepodległej Polski. W styczniu 1919 r. Ignacy Jan Paderewski utworzył rząd, który został uznany przez zachodnie mocarstwa.

Paderewski dochody z koncertów przeznaczał dla podopiecznych Domu św. Kazimierza w Paryżu, czyli weteranów powstania styczniowego. Wspomagał m.in. ofiary głodu w Galicji i polskie dzieci we Wrześni. Ufundował lub wspierał budowę wielu pomników: Grunwaldzkiego w Krakowie, Tadeusza Kościuszki w Chicago, Adama Mickiewicza we Lwowie, a także szkół i szpitali, jak np. szkoły św. Elżbiety we Lwowie czy szpitala dziecięcego w Warszawie. Sfinansował obozy dla polskich ochotników z USA do tworzącej się polskiej armii we Francji. Był jednym ze współzałożycieli Komitetu Pomocy Polakom w Paryżu, a wraz z Henrykiem Sienkiewiczem założył Szwajcarski Komitet Generalny Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce.

W 2016 r. zaprezentowano jego osiągnięcia artystyczne, a w 2018 r. pokazany zostanie jako współtwórca odrodzonej Polski.

Uczestnicy konferencji mieli okazję wysłuchać koncertu «W hołdzie Paderewskiemu» w wykonaniu studentów Europejskiej Akademii Młodych Wirtuozów.

Wielopokoleniowy jubileusz

Polska Szkoła nr 34 z Greenpointu w Nowym Jorku, będąca obecnie najstarszą nieprzerwanie działającą szkołą na Brooklynie, obchodziła swoje 150-lecie.

«Nowy Dziennik» podaje, że jubileuszowa uroczystość przyciągnęła kilka pokoleń jej uczniów. Uczestniczyli w niej m.in. poseł stanowy Joseph Lentol, radny miejski Greenpoint Stephen Levin, byli dyrektorzy Joseph Caldone oraz Alicja Winnicka, kurator okręgowa 14. dystryktu, konsul RP Alicja Tunk, Iwona Korga, prezes Instytutu Józefa Piłsudskiego, Richard Mazur, prezes North Brooklyn Development Corporation.

Podczas części oficjalnej dyrektor Carmen Asselta mówiła o historycznym znaczeniu szkoły oraz o wyjątkowej atmosferze w niej, a także dużym zaangażowaniu rodziców, niektórzy z nich są jej absolwentami.

– Jest to szkoła, która służyła wielu pokoleniom Polaków – podkreślała dyrektor. Zwróciła również uwagę, że stary budynek szkolny podczas wojny secesyjnej służył jako szpital, ma swoją historię, a dodatkowo «jest piękny i ma swoją duszę».

Jubileuszowym obchodom towarzyszyła również wystawa, przygotowana przez uczniów szkoły, którzy opracowali różne tematy, związane ze szkołą, m.in. z architekturą jej budynku, zaliczanego do zabytków, oraz rozwoju technologii, gier i zabaw itp. w okresie od 1867 r. do dziś.

Warto podkreślić, że poziom nauczania jest bardzo wysoki, czego dowodem jest nagroda Blue Ribbon, którą szkoła otrzymała w 2012 r., ale także wyróżnienie NYS Reward School w 2015 r.

Przygotowała
Wanda ROMAŃCZUK

Witold Lutosławski

Kompozytor i dyrygent. Ur. 25 stycznia 1913 r. w Warszawie, zm. 7 lutego 1994 r. tamże.

Za swój debiut kompozytorski uznał prawykonanie w 1938 r. «Wariacji symfonicznych».

Lata okupacji hitlerowskiej spędził w Warszawie.

Po wojnie zaangażował się w organizację Związku Kompozytorów Polskich. Twórczość spotkała się z licznymi dowodami uznania. Otrzymał on wiele nagród, członkostwo honorowe przyznały mu liczne stowarzyszenia muzyczne, akademie artystyczne i naukowe, m.in. Międzynarodowe Towarzystwo Muzyki Współczesnej, Kungliga Svenska Musikaliska Akademien, Freie Akademie der Künste w Hamburgu, Deutsche Akademie der Künste w Berlinie, Akademie der Schönen Künste w Monachium, American Academy of Arts and Letters w Nowym Jorku, Royal Academy of Music w Londynie oraz Związek Kompozytorów Polskich. Wiele uniwersytetów przyznało Lutosławskiemu tytuł doktora honoris causa, m.in. w Warszawie, Toruniu, Chicago, Lancaster, Glasgow, Cambridge, Durham, Uniwersytet Jagielloński i McGill University w Montrealu.


Karol LANGNER

WITOLD LUTOSŁAWSKI

Był współorganizatorem Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Współczesnej «Warszawska Jesień». Od 1990 r. odbywa się w Warszawie Międzynarodowy Konkurs Kompozytorski im. Witolda Lutosławskiego.

Pozostaje rzadkim w naszych czasach przypadkiem kompozytora o wyraźnie określonym, bardzo indywidualnym obliczu stylistycznym w całej twórczości. Nie należał do żadnej «szkoły» kompozytorskiej, nie poddawał się trendom czy modom, nie podtrzymywał tradycji, ani nie brał udziału w awangardowych rewolucjach. Był jednak zarazem i awangardzistą, i kontynuatorem tradycji.

Wśród rozdroży estetycznych II połowy XX w. znalazł własną drogę, którą konsekwentnie podążał. Doskonałość muzyki zapewniła Lutosławskiemu stałe miejsce wśród największych twórców XX w.

155. rocznica zrywu narodowego

Powstanie styczniowe było najdłużej trwającym zrywem niepodległościowym w epoce porozbiorowej.

Wśród przyczyn wybuchu powstania wymienia się brankę, ogłoszoną na terenie Królestwa Polskiego. 22 stycznia 1863 r. Centralny Komitet Narodowy ogłosił się Tymczasowym Rządem Narodowym i wezwał naród do powstania przeciwko Rosji. 6 tys. powstańców zaatakowało rosyjskie garnizony w Królestwie Polskim. Powstanie rozszerzyło się na cały kraj, a następnie na tereny Litwy, Białorusi i Ukrainy. Trwało do jesieni 1864 r., a utworzone «państwo podziemne» funkcjonowało jeszcze w 1865 r.

W czasie powstania doszło do ok. 1000-1200 potyczek. Największe z nich to bitwy pod Węgrowem i pod Siemiatyczami. Przez szeregi powstańcze przeszło ok. 350 tys. osób.

Ostatni oddział partyzancki kapelana powstania księdza Stanisława Brzóski, działający na Podlasiu, został rozbity w kwietniu 1865 r. Przywódcę powstania Romualda Traugutta i in. członków Rządu Narodowego aresztowano w kwietniu 1864 r., stracono ich na stokach Cytadeli Warszawskiej 4 miesiące później.

Bilans powstania był tragiczny: dziesiątki tys. poległych lub straconych przez Rosjan (od kilkunastu do 30 tys.), zesłania na Sybir (ok. 40 tys.), konfiskaty majątków uczestników powstania i intensywna rusyfikacja ziem polskich.

Represje dotknęły całe społeczeństwo. W 1867 r. zniesiono autonomię Królestwa Polskiego, jego nazwę i budżet, dwa lata później zlikwidowano Szkołę Główną Warszawską, a setkom miast, wspierającym powstanie, odebrano prawa miejskie, doprowadzając je tym samym do upadku, w 1886 r. zlikwidowano Bank Polski. Skasowano klasztory katolickie w Królestwie, skonfiskowano ok. 1600 majątków ziemskich.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Spotkanie opłatkowe

Polska Szkoła Społeczna przy ZPB ma swoje tradycje. Jedną z nich jest spotkanie opłatkowe. Do tej uroczystości uczniowie bardzo starannie się przygotowują, bo przecież Boże Narodzenie należy do ich najbardziej ulubionych świąt.

W świąteczną aurę wprowadził koncert, przygotowany przez młodzież szkolną pod kierownictwem ich nauczycieli. Były to przedstawienie świąteczne, śpiewanie kolęd przez uczniów oraz szkolny zespół «Akwarele», który niedawno powstał przy PSS. Potem były życzenia konsul RP w Grodnie Anny Pustuł, prezes ZPB Andżeliki Borys, modlitwa z kapelanem ZPB ks. Aleksandrem Szemetem, który poświęcił opłatki, i wzajemne życzenia przy dzieleniu się opłatkiem.

Partnerska szkoła w Piekutach z Polski przekazała uczniom prezenty i wice versa własnoręcznie zrobione prezenty przez naszych uczniów pojechały do kolegów z Polski.



Irena Waluś

Uczniowie Polskiej Szkoły Społecznej przy ZPB podczas dzielenia się opłatkiem

Śpiewają uczestnicy zespołu «Akwarele»

Irena Waluś




Podczas spotkania opłatkowego

Irena Waluś


Przedstawienie świąteczne w wykonaniu maturzystów PSS

Irena Waluś

«Igłą malowane»

Eliza Andruszkiewicz

Pod tą intrygującą nazwą odbyła się 9 grudnia wystawa rękodzieła, zorganizowana przez Dział Kultury ZPB i Stowarzyszenie Twórców Ludowych. Odbył się także koncert. Gośćmi spotkania byli wicemarszałek Senatu RP Maria Koc i konsul generalny RP w Grodnie Jarosław Książek.

– Pomysł tej wystawy powstał podczas naszego pobytu w Gorzowie Wielkopolskim. Organizator wystawy, Wilhelmina Rohter, zaproponowała nam udział w konkursie międzynarodowym «Igłą malowane». Na wystawę przywieźliśmy palmy grodzieńskie, lalki, dzieła kowalskie – mówi Renata Dziemiańczuk, wiceprezes ZPB ds. kultury. – Pomyślałam, że byłoby dobrze podobną wystawę zorganizować w Grodnie.

Podczas grodzieńskiej wystawy zostały zaprezentowane wyroby ze słomy oraz wikliny, szopki bożonarodzeniowe i inne dzieła, związane z tematyką świąteczną, haft, wyroby kowalskie, haftowane ikony i obrazy. To prace rękodzielaczy z Grodna i okolic, Lidy oraz rejonu wołkowyskiego. Pracami twórców ludowych była zachwycona wicemarszałek Maria Koc, która z wykształcenia jest etnografem. Powiedziała, że kultywowanie polskich tradycji, w tym tradycji rękodzieła, jest bardzo ważne. «Na wystawie są zupełnie wyjątkowe dzieła» – zaznaczyła wicemarszałek.

W następnym roku, jak zapowiedziała Renata Dziemiańczuk, wystawa będzie miała charakter republikański, zobaczymy rękodzieło tradycyjne i współczesne, zaprosimy do udziału osoby dorosłe oraz dzieci.



Irena Waluś

Jurorzy oceniają prace twórców



Irena Waluś

Wicemarszałek Senatu RP Maria Koc

Podczas koncertu wystąpiły zespół z Lidy «Lidziejka» oraz nowopowstały przy Polskiej Szkole Społecznej ZPB zespół «Akwarele», a także solistka Wiktoria Żegało z Grodna.

– Zawsze się wzruszam na waszych spotkaniach, to festiwale polskości: piękna mowa polska, piosenki, a także serdeczność i radość – jesteście wyjątkowi, podziwiam was za przywiązanie do polskości i przekazanie jej następnym pokoleniom. To ważne, że dzieci od małego uczą się mowy ojczystej, chodzą do szkół, przeważnie społecznych. Docenić też trzeba wysiłek rodziców i dziadków, dzięki którym dzieci uczęszczają do tych szkół – mówiła Maria Koc do działaczy ZPB w Grodnie.

Wicemarszałek podkreśliła, że czeka nas niezwykły rok – 5 grudnia, w dniu urodzin Marszałka Piłsudskiego, prezydent RP przed Zgromadzeniem Narodowym zainaugurował obchody 100-lecia Niepodległości Polski. «Wiele pokoleń Polaków walczyło o wolną Polskę, żeby wróciła ona na mapy Europy – podkreśliła Maria Koc. – Uroczystości jubileuszowe odbędą się w całym świecie, gdzie mieszkają Polacy».

Na zakończenie spotkania jurorzy ogłosili swój werdykt o nagrodzonych uczestnikach wystawy i ich dziełach, laureatom wręczono dyplomy i nagrody ■

I kto tu prowadzi wojnę ideologiczną



JERZY WASZKIEWICZ

«Sądzicie, że władze państw bałtyckich, Polski o nas gdziekolwiek powiedzą dobre słowo? Nigdy!» – mówił prezydent Białorusi do delegatów II Zjazdu Naukowców Białorusi w grudniu 2017 r. Zdaniem głowy państwa, dzisiaj media i Internet pełnią się opiniami przeróżnych «pseudo analityków», usiłujących zdestabilizować spokojne społeczeństwo białoruskie.

Toczy się wręcz globalna wojna światowa, prowadzona nowymi metodami, przede wszystkim w mass mediach. Wojna ta praktycznie dezorientuje społeczeństwo, a media poszczególnych państw dosłownie «przestrzeliwują» Białoruś na wylot. Technologie społeczne są jednym z najważniejszych produktów wiedzy humanistycznej, tworzącej obecnie środki sterowania świadomością ludzi – sugerował Aleksander Łukaszenko. Nowoczesne technologie przenikają głównie poprzez środki masowego przekazu, Internet, i nie zawsze Białoruś odnosi z tego korzyść. Zatem, wnioskował, trzeba nauczyć się przeciwdziałać negatywnym tendencjom w tym zakresie. Obowiązek obrony państwa w toczącej się wojnie informacyjnej spoczywa na naukowcach-patriotach. To oni właśnie powinni iść na ten front, by nie było frontu innego.

Konfrontacyjny sposób postrzegania zarówno kontrolowanej, jak i niekontrolowanej informacji właściwy był władzom sowieckim, toczącym bezkompromisową wojnę ideologiczną z systemem «kapitalistycznym». Doszły w tym do wprawy nie byle jakiej, o czym świadczą niemałe sukcesy propagandy ich dzisiejszych rosyjskich sukcesorów. Rządząca obecnie na Białorusi formacja również kształciła się właśnie w tamtych czasach.

Z perspektywy zaktywizowanych ostatnio kontaktów polsko-białoruskich, w trakcie których poruszano m. in. kwestię polskiego kanału telewizyjnego na Białorusi, tak kategoryczna postawa głównego decydenta kraju daje wiele do myślenia. Nie dozbraja się przecież podczas wojny swego ewentualnego wroga. Miejmy jednak nadzieję, iż mimo całej stanowczości nastawienia Polski do kategorii wrogów nie zaliczono.

Źródło: streszczenie stenogramu przemówienia A. Łukaszenki do delegatów II Zjazdu Naukowców Białorusi pt. Наука: сила в развитии! [w:] «Советская Белоруссия», 14. 12. 2017., s. 3.

Autor jest absolwentem Wydziału Prawa Uniwersytetu Białoruskiego w Mińsku. Pracował w Instytucie Filozofii i Prawa Białoruskiej Akademii Nauk, Narodowym Muzeum Historycznym Białorusi oraz Narodowym Ośrodku Naukowo-Oświatowym im. Franciszka Skaryny w Mińsku. Dr nauk humanistycznych w zakresie historii, pracę doktorską bronił w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego.

Współzałożyciel Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego «Polonia» w Mińsku, w latach 1990-1991 jego prezes. Delegat I założycielskiego Zjazdu ZPB w Grodnie w 1990 r., wybrany do Zarządu ZPB.

Z pismami ZPB «Głos znad Niemna» i «Magazyn Polski» współpracuje od momentu ich założenia.

Przyjaźń



PIOTR JAROSZYŃSKI

Ludzie nawzajem się potrzebują, dlatego utworzyli różne wspólnoty, jak miasta, państwa, organizacje międzynarodowe. Potrzebują się też w mniejszych kręgach, u których podstaw leży przede wszystkim rodzina. Ale jest też wspólnota, która nie musi wszędzie występować, ale może. Tą wspólnotą jest przyjaźń.

Przyjaźń była niezwykle ceniona w tradycji klasycznej. Poświęcił jej aż dwie księgi swojej «Etyki Nikomachejskiej» Arystoteles, napisał o niej traktat Marek Tuliusz Cyceron. Nic dziwnego, bo przyjaźń stanowi kwiat relacji między ludźmi, ale współcześnie pojęcie przyjaźni zostało spłycone.

Oto jak o przyjaźni pisał Cyceron: „Ja mogę wam tylko poradzić, byście przyjaźń przenosili ponad wszystkie sprawy ludzkie. Nie masz bowiem nic bardziej zgodnego z naturą, nic bardziej stosownego zarówno w szczęściu, jak w nieszczęściu (72)». Choć przyjaźń jest tak bardzo zgodna z naturą, to jednak nie powstaje samoczynnie, wymaga ludzkich wysiłków. I tutaj Cyceron wskazuje na pierwszy warunek przyjaźni: może się zawiązać tylko między ludźmi prawymi (73). Bo życzliwość między łotrami to nie jest przyjaźń.

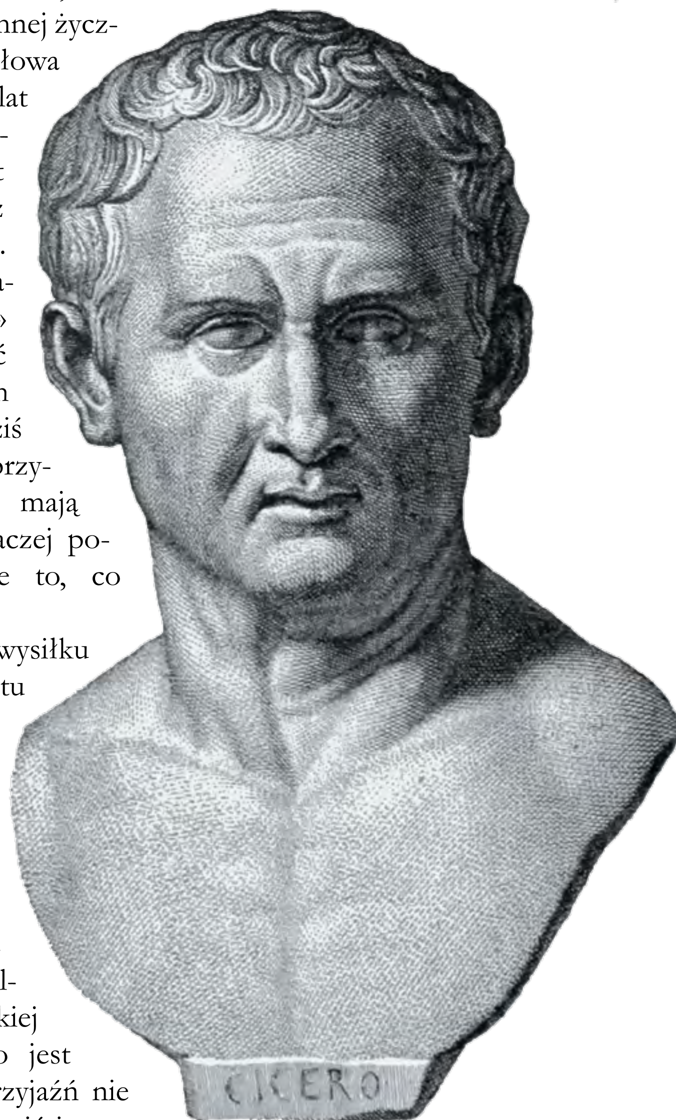
I dalej Cyceron pisze: «Przyjaźń bowiem – to nic innego, jak zgodność we wszystkich sprawach boskich i ludzkich, połączona z życzliwością wzajemną i miłością. I zaprawdę, z wyjątkiem jednej może mądrości nic lepszego już bogowie nieśmiertelni człowiekowi nie wymyślili» (74).

Dwie rzeczy warto w tej charakterystyce wyeksponować: przyjaźń opiera się na zgodności w sprawach najważniejszych, przyjaźń opiera się na takiej miłości, która przejawia się we wzajemnej życzliwości. Obecnie te słowa sprzed dwóch tysięcy lat wydać się mogą niedzisiejsze, może nawet zbyt szkolne, a przecież mają swój głęboki sens. Aby się zgadzać «w sprawach najważniejszych» trzeba w ogóle mieć poglądy w sprawach najważniejszych. Dziś ludzie nie potrafią się przyjaźnić, ponieważ nie mają w ogóle poglądów. Raczej powtarzają mechanicznie to, co przynoszą media.

Przyjaźń wymaga wysiłku intelektualnego, klimatu środowiska, które poważnie traktuje sprawy poważne, i ma dla nich miejsce. Jeżeli kogoś nie interesuje kultura i historia Polski, jeżeli nie interesuje go chrześcijaństwo i kultura europejska – to takiej osobie bardzo trudno jest mieć przyjaciół, bo przyjaźń nie ma się w czym zaszczepić i wzrastać. Można mieć znajomych, kolegów i koleżanki, ale nie przyjaciół.

Z drugiej strony przyjaźń wymaga przełamania wrodzonego nam egoizmu, który dodatkowo jest wzmocniony przez ideologię liberalizmu, opartą właśnie na egoizmie. Musimy pamiętać, że kultura anglosaska, jaka obecnie zdominowała świat zachodni, wychodzi z założenia, że człowiek jest wyłącznie egoistą, więc i relacje między ludźmi muszą być egoistyczne, czyli mieć na względzie tylko własny interes. Tymczasem nasza tradycja: grecka, rzymska i chrześcijańska, a dokładniej mówiąc katolicka, mówi o wzajemnej życzliwości, połączonej z ofiarnością: robię coś dla czyjegoś dobra, a nie dla własnego.

Taka jest też tradycja polska, która obfituje w przykłady pięk-



CYCERON

nej przyjaźni: gdy łączą nas sprawy wielkie, którym poświęcamy się bezinteresownie i bezinteresownie staramy się sobie nawzajem pomagać.

Przyjaźń to piękna rzecz. Można dzięki niej wiele osiągnąć, ale też i życie uczynić piękniejszym i bardziej wartościowym. Jest bardzo ludzka, bo łączy ludzi, jest wielka – bo łączy również w sprawach wielkich.

Dlatego warto być otwartym na przyjaźń – ale trzeba mieć szersze horyzonty i nie ulegać pokusie egoizmu. Wtedy właśnie otwiera się królestwo przyjaźni.

Wychowanie charakteru

Wychowanie człowieka nie może sprowadzać się tylko do wyrywkowych uwag, nakazów lub zakazów: to rób, tamtego nie rób! Trzeba mieć jeszcze dalekosiężną wizję, kim człowiek ostatecznie ma być. Takie spojrzenie wymaga głębszej kultury, zarówno wiedzy, jak i doświadczenia, a także dobrych wzorów i przykładów.

W pedagogice funkcjonuje pojęcie «charakteru». Mówimy: to jest człowiek z charakterem. Zasługuje na pochwałę, a nawet na podziw. Choć z drugiej strony zdajemy sobie sprawę, że jest coraz mniej ludzi z charakterem, że gdzieś to pojęcie i ideały z nim związane zaginęły. Wielka szkoda, bo odbija się to fatalnie na kondycji całego społeczeństwa, a nie tylko jednej czy kilku osobach.

O co chodzi z tym «charakterem»? Samo słowo jest pochodzenia greckiego (charakter – z akcentem na ostatniej sylabie) oznacza w pierwszym rzędzie stempel lub pieczęć. Nie ma więc bezpośredniego związku z pedagogiką. Ale może mieć. W przypadku pieczęci chodzi o to, że w miękkim wosku, który sam z siebie jest bezkształtny, odciskamy coś, co posiada określony rysunek i ten rysunek zostaje utrwalony w wosku. Może to być rysunek jakikolwiek, łącznie z napisami, takimi jak słowa lub liczby.

W przypadku wychowania człowieka sprawa jest bardziej skomplikowana, bo człowiek to nie jest bezkształtna masa, którą można dowolnie formować. Jednak człowiek nie jest też czymś (kimś) w sobie «dokończonym», wiele elementów i cech jest płynnych, może się rozwinąć lub cofnąć, może pójść w dobrym lub w złym kierunku.

Przykład pieczęci nie wyjaśnia istoty wychowania człowieka, ale pomaga uchwycić rzecz bardzo ważną: człowiek potrzebuje wszechstronnej, dogłębnej i stabilnej formacji. I dopiero gdy taki stan osiągnie, powiemy, że jest kimś z charakterem. Jest to formacja wszechstronna, bo człowiek w swym uposażeniu cielesno-duchowym jest kimś niezwykle bogatym, czego w procesie wychowania nie można zagubić. Jest to formacja dogłębna, chodzi o to, żeby cechy, jakie zdobywamy, nie były powierzchowne, a tym samym i ulotne.

Charakter to coś więcej niż troska o doskonałość jednostki, to troska o prężność i siłę całego społeczeństwa

A wreszcie jest to formacja stabilna: człowiek z charakterem potrafi oprzeć się naciskom, jakie płyną zarówno z zewnątrz, jak i od wewnątrz. Mogą to być naciski, płynące ze strony środowiska ludzkiego, jak i naturalnego, mogą to być naciski naszych własnych słabości, którym zbyt łatwo możemy ulec. Jednym słowem, na człowieka z charakterem mogą liczyć inni i może liczyć na siebie on sam.

Być może wywody te są zbyt abstrakcyjne albo zbyt trudne do zrozumienia. Niemniej jednak musimy pamiętać, że wobec takiego problemu staje każdy z nas jako człowiek i jako wychowawca. Czy iść na żywioł, czy iść za masą, czy iść za modą? Dziesiątki lub setki propozycji, w których zagubione zostaje to, co najważniejsze dla człowieka: być kimś mocnym w dobru. A to oznacza właśnie być człowiekiem z charakterem, gdzie charakter jest jak kotwica, która chroni nas przed porywami burzy, bałwanami wody, skałami przeciwności.

Właśnie taki ideał wychowania przyświecał wielkim wychowawcom i pedagogom, którzy zaznaczyli się wyraźnie w walce o niepodległość. Zanim bowiem Polska odzyskała niepodległość, trzeba było podjąć wielką pracę wychowawczą nad narodem, który wskutek zamierzonych działań zaborców miał nie tylko ulegać łatwo demoralizacji, ale również miał pozostać w stanie skarłowacenia duchowego i fizycznego. Bez takich ludzi Polska nie miała szans na odrodzenie.

Mariusz Zaruski, ten wielki wychowawca, społecznik, taternik, żeglarz i żołnierz, tak pisał: «... charaktery – a mam na myśli charaktery silne i wzniosłe – skarbem są ludzkości i wspierać wszelkie usiłowania, zmierzające ku kształtowaniu charakterów, obowiązkiem jest każdego myślącego człowieka. Zali dusze niewolnicze zdolne są do bohaterstwa, zaliż ludzie, umiejący tylko pełzać na podobieństwo gadów, znają inne uczucie prócz nienawiści?» (Rozmyślanie o charakterach i taternictwie, 1923).

Charakter to coś więcej niż troska o doskonałość jednostki, to troska o prężność i siłę całego społeczeństwa, które chce i potrafi dążyć do rzeczy wielkich. Ale charakter nie bierze się znikąd, charakter sam nie rośnie. Charakter trzeba wychować, świadomie, systematycznie, celowo. A ludzi z charakterem potrzebować będziemy zawsze ■



NOWOGRÓDEK. OGÓLNY WIDOK ŚRÓDMIEŚCIA (OKRES MIĘDZYWOJENNY)

Adam Ludwik Korwin--Sokołowski: ostatni wojewoda nowogródzki

POCZĄTEK ARTYKUŁU W NR 12/2017



MIECZYSŁAW JACKIEWICZ

Po odejściu z wojska premier Marian Kościałkowski zaproponował A.L. Korwin-Sokołowskiemu stanowisko wiceministra w swoim rządzie, jednak on dwukrotnie odmówił. Wówczas premier Kościałkowski w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych przedstawił prezydentowi Ignacemu Mościckiemu wniosek o mianowanie go wojewodą nowogródzkim.

Dn. 17 grudnia 1935 roku Adam Ludwik Korwin-Sokołowski otrzymał dekret nominacyjny i wkrótce z rodziną przyjechał do Nowogródka. Pracę na stanowisku wojewody rozpoczął od stycznia 1936 r. Oto jak opisuje Nowogródek i województwo w 1936 roku: «Urząd Wojewódzki mieścił się w dość obszernym, specjalnie zbudowanym przed wielu laty na ten cel gmachu. W bezpośrednim sąsiedztwie stał dom mieszkalny wojewody; była to niezbyt duża, ładna willa z niewielkim ogrodem. Nowogródek był niewielkim miastem liczącym ok. 10 tysięcy mieszkańców. Zabytkowy charakter nadawały mu starannie zakonserwowane mury potężnego ongiś obronnego zamku księcia litewskiego Mendoga, skąd roztaczał się wspaniały widok na wijącą się wstęgę Niemna. Z dawnych zabytkowych budowli zachowało się kilka pięknych kościołów oraz cerkiew. Stary klasztor był siedzibą starostwa powiatowego. W rynku miasta stało kilka zabytkowych domów mieszkalnych. Wojewódz-

two obejmowało osiem powiatów: nowogródzki, baranowicki, słonimski, szczuczyński, lidzki, wołożyński, stołpecki i nieświeski graniczyły ze Związkiem Sowieckim. Ogółem we wszystkich powiatach obszar województwa obejmował 88 gmin. Struktura narodowościowa województwa była złożona. Na wsi połowę mieszkańców stanowili Białorusini; w miastach i miasteczkach bywało nierzadko więcej Żydów niż Polaków. W powiecie lidzkim, głównie w gminie Ejszyszki, było kilka wiosek czysto litewskich. Gdzieniegdzie zachowały sie jeszcze resztki spolszczonych Tatarów. Ci ostatni zajmowali się futrzarstwem i dostarczali na rynek znakomite futra baranie. Wśród ludności polskiej było trochę zaściankowej szlachty, przeważnie biednej i często schłopiałej. W Nalibokach i Rudnej – w Puszczy Nalibockiej – przechowywano skrzętnie stare dokumenty królewskie nadań szlacheckich. Ludność białoruska posługiwała się na co dzień swoim rodzinnym językiem, ale znaczny jej procent znał dobrze język polski. Pod względem wyznaniowym najliczniejszą grupę stanowili katolicy. Zaliczała się do niej – prócz oczywiście ludności polskiej – także część Białorusinów. Południowa część województwa należała do diecezji pińskiej, północna zaś do wileńskiej. Wizytowali ten teren abp Jałbrzkowski z Wilna i bp Bukraba z Pińska. Ludność prawosławną wizytował prawosławny władyka Sawa rezydujący w Grodnie, który odwiedzał mnie zawsze, ilekroć bywał w Nowogródku. Rewizytowałem go oficjalnie w Grodnie, podobnie zresztą jak i biskupów katolickich. Niejednokrotnie przy okazji różnych uroczystości bywałem w kościołach i cerkwiach prawosławnych. Jako wojewoda byłem też życzliwie przyjmowany przez gminę mahometańską w meczecie».

Interesujące są wspomnienia wojewody A. Korwin-Sokołowskiego o dworku Mickiewiczów.



Obecny wygląd domu wojewody w Nowogródku

Rola jego, jako wojewody, była ewidentna w pomocy uzyskania dworku, w którym Komitet Mickiewiczowski od lat dążył do założenia Muzeum Adama Mickiewicza. A. Korwin-Sokołowski pisze: «W Nowogródku stał dworek, w którym urodził się i mieszkał Adam Mickiewicz. Od I wojny światowej był on prywatną własnością pań Wierzbowskich (właściwie Maria Wierzbowska dzierżawiła dworek Mickiewiczów (z przerwą) w latach 1913-1937 – M.J.), które były ukrytymi zakonnicami. Stan dworku był fatalny, groził ruiną. Wszelkie próby wysiedlania mieszkanek zabytkowego budynku nie dawały rezultatu. Panie Wierzbowskie miały ogromny autorytet wśród miejscowej społeczności katolickiej, a ich domek nazywano «nowogródzkim Watykanem». Władze miejscowe nie były więc skłonne do wywierania na nie nacisku, nie chcąc narażać się siłom klerykalnym. W pierwszym roku po moim przybyciu do Nowogródka, gdy zapoznałem się ze stanem sprawy, uznałem, że przejęcie dworku przez komitet organizacyjny Muzeum Mickiewiczowskie jest niezbędne. By uniknąć ewentualnych zadrażnień postanowiłem nie angażować bezpośrednio władz administracyjnych i przeprowadzić całą sprawę przez Kościół. Dziekanem dekanatu nowogródzkiego był ks. Dalecki (31 lipca 1942 r. zamordowany przez Niemców – M.J.), niezwykle gorliwy i rozumny duszpasterz; byłem z nim zaprzyjaźniony. Na moją dyskretną prośbę podjął się sprawę załatwić. Nie wiem, jakich użył argumentów, ale już wkrótce dworek przeszedł w ręce Komitetu Mickiewiczowskiego, co dało wreszcie możliwość stworzenia muzeum».

Podczas niespełna czteroletniego rządzenia województwem nowogródzkim Adam Korwin-Sokołowski dokonał wiele: m.in. przeprowadził w niektórych powiatach komasacje gruntów, wspierał szkoły publiczne i prywatne, dbał o lasy państwowe i prywatne. Miał wiele problemów z ziemianami, których majątki znajdowały się w obrębie województwa nowogródzkiego. We wspomnieniach pisał, że ziemianie w większości mieli bierny stosunek do przemian demokratycznych w ówczesnej Polsce. «Ziemianie nie rozumieli, a właściwie nie chcieli zrozumieć – pisał – znaczenia nowej misji Polski na Kresach. Wielu ziemian miało ambicje polityczne, realizowało je jednak przede wszystkim

w obronie własnych interesów. Stosunek ziemiaństwa do ludności żyjącej w otaczających dwory wsiach był najczęściej nieprzyjazny, względnie obojętny.

Do największych majątków ziemskich na terenie województwa zaliczała się potężna ordynacja Radziwiłłów – Nieśwież, a także – należący do Czetwertyńskich – Żołudek. Właściciele i administratorzy Nieświeża wyróżniali się korzystnie przyzwoitym – wręcz opiekuńczym – stosunkiem do włościan. Natomiast sprężyście gospodarowany Żołudek wyzyskiwał bezwzględnie okoliczną ludność, która, pracując w żołudkowskich lasach, była odeń uzależniona gospodarczo. Na porządku dziennym były więc najróżniejsze konflikty, w których administracja państwowa była zmuszona bronić interesów ludności wiejskiej».

Na początku tragicznego września 1939 roku wojewoda pozostał na posterunku, aczkolwiek po kilku dniach wojny stracił kontakt z rządem w Warszawie. Nie otrzymywał żadnych instrukcji i nawet informacji o ogólnej sytuacji w kraju. W tej sytuacji w pierwszych dniach września nawiązał kontakt z wojewodą wileńskim Arturem Matuszewskim, który okazał się w podobnym położeniu. On również nie miał żadnych informacji od rządu w Warszawie. 10 września na terytorium województwa zaczęły pojawiać się samoloty niemieckie, rozpoznawcze i bombardujące. Dwukrotnie zrzucono bomby na radiostację w Baranowiczach. Lotnisko i hangary w Lidzie były również bombardowane.

17 września 1939 roku wojska sowieckie przeszły granicę polską o godzinie 4.45 i czołówką pancerną zajęły Nieśwież. O tym A. Korwin-Sokołowski dowiedział się z rozmowy telefonicznej od starosty powiatu nieświeskiego Winczewskiego, który po opuszczeniu Nieświeża z jakiejś gminy zatelefonował do wojewody o wojskach sowieckich. Wojewoda nakazał wszystkim pozostałym starostom likwidować urzędy powiatowe i kierować się do Wilna. Sam również zarządził likwidację Urzędu Wojewódzkiego i, jak wspomina, 17 września około godziny 13. opuścił Nowogródek. Początkowo jechał samochodem w kierunku Wilna, jednakże po konsultacji telefonicznej z wojewodą wileńskim Arturem Matuszewskim udał się w kierunku Łotwy. W tym czasie jego żona z dwoma synami przebywała w okolicy Rymszan, 45 km na wschód od Święcian. Po drodze zabrał żonę i synów i udał się do miejscowości Zemgale, gdzie przekroczył granicę łotewską. Krótko przebywał z rodziną w Dyneburgu (Daugavpils), a następnie przewieziono Korwin–Sokołowskich do obozu internowania w Siguldzie. Wkrótce po interwencji u prezydenta Karlisa Ulmanisa, Korwin-Sokołowskich zwolniono z obozu i pozwolono wyjechać do Rygi i po kilku dniach oczekiwania na samolot wylecieli do Sztokholmu.

Stamtąd po wyrobieniu potrzebnych dokumentów Adam Korwin-Sokołowski z rodziną przez Norwegię, Danię, Holandię i Belgię dotarł do Francji. «W Paryżu zaczynaliśmy właściwie bez środków do życia. Walut zagranicznych nie posiadaliśmy, zostało nam trochę polskich złotych, które w polskim konsulacie wymieniono nam na franki po trzysta złotych na osobę. Na ówczesne franki francuskie było to bardzo niewiele. Wynajęliśmy więc skromny pokoik w jakimś



Dom rodzinny Wieszcza


Nowogródek na pocz. XX w.

pensjonacie, w którym moja żona – w tajemnicy przed właścicielką – pietrasiła w menażce skromne posiłki. Ze względów finansowych stołowanie się na mieście było niemożliwe. Mój starszy syn Józef, były kadet, szybko został przyjęty do wojska i przydzielony do szkoły podchorążych w Bretanii. Żona zaczęła poszukiwać pracy w Polskim Czerwonym Krzyżu. Ja zgłosiłem się do wojska i w zasadzie zostałem przyjęty. Polecono mi zameldować się w Ministerstwie Obrony Narodowej. Funkcjonowała tam specjalna komisja kwalifikacyjna, która «przesiewała» przebywających do Francji oficerów. Kazano mi złożyć raport z moich czynności na stanowisku wojewody i z okoliczności przyjazdu do Francji. [...] W Paryżu wśród zauszników Sikorskiego na porządku dziennym intrygowanie, mściwe rozgrywki personalne i obrzucanie błotem wszystkiego, co miało miejsce przed wojną – to było ich główne zajęcie! Rozpętano nawet walkę propagandowa z tzw. «kultem» osoby Marszałka Józefa Piłsudskiego».

Po pewnym czasie został przydzielony do Centrum Oficerskiego w Cerizay w Wandei. Po ofensywie Niemiec na Francję w czerwcu 1940 r. nikt nie zatroszczył się o ewakuację obozu w Cerizay i każdy na własną rękę próbował się stamtąd ewakuować w kierunku portów nad Atlantykiem. A.L. Korwin-Sokołowski z żoną i młodszym synem Zygmuntem dotarli do Bordeaux, mieli nadzieję, że uda się dostać na któryś z okrętów płynących do Anglii. Podwładni gen. Sikorskiego otrzymali rozkaz na wpuszczanie na okręty piłsudczyków, więc na pewien czas zatrzymali się w Lot-et-Garronne. Przez pewien czas przebywali Sokołowscy na farmie Polaka Franciszka Goya w pobliżu Tuluzy. Później mieszkali w Tuluzie, stamtąd udali sie do Nicei i wreszcie na krótko zamieszkali w Roquefort-les-Pins w Prowansji. «Pod koniec 1943


Mateusz Opasiński

Grób wojewody nowogródzkiego Adama Korwin-Sokołowskiego i jego syna Zygmunta Korwin-Sokołowskiego na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie

roku życzliwi Francuzi z miejscowego merostwa zawiadomili mnie, że grozi mi aresztowanie i powinienem jak najszybciej wyjechać z Roquefort-les-Pins. Pozbieraliśmy się więc szybko i wyjechaliśmy; ja do naszego punktu ewakuacyjnego w Bagnols-les-Bains, a żona do pobliskiej miejscowości Vic-sur-Cere. Postanowiliśmy przejść «na zielono» Pireneje i przez Hiszpanię dostać się do naszego wojska».

I zaczęła się nowa epopeja tułacza byłego wojewody. Dopiero w końcu stycznia 1944 r. udało się skompletować grupę chętnych do przedostania się do Hiszpanii i dalej. W trzech dziesięcioosobowych grupach różnymi drogami do trzech sąsiadujących ze sobą stacji kolejowych. Drogą kolejową dotarli do granicy Francji z Andorą. Stamtąd udało się przekroczyć granicę hiszpańską, gdzie grupę uchodźców aresztowano. Udało się jednak uwolnić z aresztu i grupa Sokołowskiego dotarła do Barcelony. Po kilkunastu dniach grupę uchodźców skierowano do Madrytu, gdzie zakwaterowano ich w hotelu. Po infiltracji władze hiszpańskie zezwoliły wyjechać do Lizbony, gdzie czekał na nich mały okręt brytyjski. Zaokrętowali się i wkrótce wyładowano ich w Gibraltarze. W Gibraltarze spędził około dwóch tygodni i następnie wraz z synem otrzymał skierowanie do Kairu.

W Kairze w polskiej Komendzie Placu dowiedział się, że jego syn Józef, pilot wojskowy, zginął śmiercią lotnika w akcji bojowej. W Kairze Adam Korwin-Sokołowski spotkał się z swoim bratem Stefanem Sewerynem, który pełnił służbę w sztabie gen. Michała Tokarzewskiego z Armii gen. Władysława Andersa. W Polskim Wojsku w Egipcie Korwin-Sokołowski przebywał dwa miesiące, a następnie z Port Saidu odpłynął do Włoch. W 2. Korpusie pracował początkowo w Centrum Wyszkolenia Armii w Matino, a pod koniec 1945 roku został przeniesiony do Sztabu Głównego w Londynie. Tu zastał żonę, która pracowała w Polskiej Pomocniczej Służbie Kobiet, a syn Zygmunt, który wcześniej wstąpił do Marynarki Wojennej, pływał na niszczycielu ORP Garland.

Po demobilizacji pozostał z żoną w Londynie, zaś po śmierci żony w 1955 r. zdecydował się powrócić do Polski i zamieszkał w Warszawie, syn Zygmunt z żoną Angielką również przyjechał do Polski i zamieszkał z rodziną w Szczecinie. Były ostatni wojewoda nowogródzki Adam Ludwik Korwin-Sokołowski zmarł w wieku 83 lat 12 sierpnia 1979 roku w Warszawie ■



Grób Eweliny Pusłowskiej. Tutaj też pochowano zwłoki jej syna Adama Pusłowskiego

155. rocznica powstania styczniowego

Powstanie styczniowe na Ziemi Nowogródzkiej

Dymitr Zagacki

Za dzień wybuchu powstania styczniowego na Litwie i Białorusi uznaje się 1 lutego 1863 roku, bo tego dnia przyłączył się do niego Prowincjonalny Komitet Litewski, szykujący zryw na tych terenach. Apogeum walk na naszych ziemiach przypadło na kwiecień-maj 1863 r.

Są znane co najmniej trzy wielkie partie powstańcze, działające na terenie Ziemi Nowogródzkiej. W skład tych oddziałów weszli ziemianie z okolicznych dworów, studenci, księża, urzędnicy, byli oficerowie armii carskiej oraz niewielka liczba chłopów.

Pierwsza partia powstańcza została utworzona przez Felicjana Łaszkiewicza (1838-1878), księdza wikarego z Nowogródka, wicekuratora miejskiej biblioteki. 6 kwietnia wraz z kilkunastoma chłopami do partii dołączył Adam Pusłowski (ur. ok. 1842), obywatel ziemski, syn właściciela dworu w Siennie powiatu nowogródzkiego. Białoruski historyk Dymitr Matwiejczyk podaje, że przed wybuchem powstania Pusłowski studiował na uniwersytecie w Petersburgu, skąd we wrześniu 1862 r. wyjechał do Krakowa, by kontynuować studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. W styczniu 1863 r. powrócił do dworu rodziców.

Partia Łaszkiewicza i Pusłowskiego liczyła około 60 osób. Dymitr Matwiejczyk w książce «Uczestnicy powstania 1863-1864. Słownik biograficzny», poświęconej powstańcom styczniowym na Białorusi, wymienia nazwiska 27 jej uczestników.

Inny oddział powstańczy, liczący 46 ludzi, został utworzony przez byłego sztabs-kapitana Karola Szalewicza. Pod jego dowództwem byli m.in. studenci Uniwersytetu Kijowskiego Julian Dalkiewicz i bracia Klukowscy, ziemianin Jó-

zef Obuchowicz oraz mierniczy Edward Gernon.

Karol Tadeusz Szalewicz (1838-1890) był oficerem armii rosyjskiej. W 1857 r. ukończył Konstantynowski Korpus Kadetów w Petersburgu. W latach 1859-1861 studiował tamże w Akademii Sztabu Generalnego, należał wówczas do kółka oficerskiego Zygmunta Sierakowskiego i Jarosława Dąbrowskiego oraz uczestniczył w wieczorach literackich, organizowanych przez słuchaczy Akademii. Od roku 1861 służył w randze sztabs-kapitana w 3. baonie strzelców. Z powodu choroby podał się pod koniec 1862 r. do dymisji i zamieszkał w majątku ojca w Kołdyczewie. Po przystąpieniu Litwy do powstania otrzymał od Zygmunta Sierakowskiego, jako naczelnika sił zbrojnych w województwie kowieńskim, nominację na naczelnika wojskowego powiatu nowogródzkiego.

Po przeprawie przez Niemen i dotarciu do Puszczy Nalibockiej dwie partie połączyły się pod ogólnym dowództwem Szalewicza. 7 kwietnia połączone powstańcze partie otoczyła i zaatakowała w okolicy jeziora Kromań rota kozaków pod dowództwem mjr. Śleszyńskiego. Zacięta walka trwała ponad dwie godziny. Jednak lepsze uzbrojenie oraz wyszkolenie przechyliły szalę zwycięstwa na stronę żołnierzy rosyjskich. Oddział Karola Szalewicza został rozbity, poległo 60 powstańców, pięciu zaś dostało się do niewoli. W ciągu następnych dni schwytano jeszcze około 30 powstańców, w tym Pusłowskiego i Szalewicza, wycofujących się przez miasteczko Mir.

Adama Pusłowskiego rozstrzelano 26 czerwca w Nowogródku. Karola Szalewicza skazano początkowo na osiedlenie się na Syberii Wschodniej. Wyrok ten jednak został decyzją generała-gubernatora wileńskiego M. Murawiowa-Wieszatiela zamieniony na karę sześciu lat ciężkich robót.

Jak podaje potomek powstańca Andrzej Szalewicz, Karol Szalewicz został wysłany z Nowogródka 8 marca 1865 r. Przez Krasnojarsk i Irkuck skierowano go do Posolska w okręgu wierchnieńskim w obwodzie zabajkalskim i zatrudniono przy remoncie dróg. Prawdopodobnie pracował także w Leńskim Towarzystwie Kopalń Złota i w niedługim czasie został jego pełnomocnikiem. W 1868 r. prosił o przeniesienie go do guberni w europejskiej części Rosji, jednak podanie rozpatrzono dopiero po czterech latach. We wrześniu 1875 r. uzyskał zgodę na roczny pobyt przy ojcu w Kołdyczewie, jeszcze przez dwa lata zezwolono mu na zamieszkanie pod dozorem policyjnym w Smoleńsku. W roku 1880 został, przy pewnych ograniczeniach, zwolniony z dozoru policyjnego. W tymże roku nastąpił rozdział majątku kołdyczewskiego między rodzeństwem, w wyniku którego Karol Szalewicz otrzymał rekompensatę finansową. Zmarł w 1890 r., pochowano go na cmentarzu w rodzimym Kołdyczewie.

Wkrótce po klęsce oddziału Szalewicza w powiecie nowogródzkim pojawiła się nowa partia powstańcza pod dowództwem Władysława Wołodźki (ps. Janko Kowal). Jak podaje białoruski historyk Olga Gorbaczowa, w tej partii walczył Roman Bochwic, syn znanego filozofa-moralisty Floriana Bochwica. Po przedostaniu się do Puszczy Nalibockiej oddział Wołodźki połączył się z niedobitkami partii ks. Łaszkiewicza, osiągając liczbę ok. 65 ludzi. 17 maja w uroczysku Budy koło Nalibok doszło do kolejnego starcia z Rosjanami. Pod naciskiem regularnych wojsk rosyjskich oddział wycofał się początkowo do powiatu nowogródzkiego.

Nowym dowódcą został Witold Miłodowski, były praporszczyk (chorąży) armii carskiej, który skierował powstańców do powiatu słonimskiego. 22 maja partia brała


Irena Waluś

Krzyż unicki, upamiętniający powstańców 1863 r. Okolice wsi Mochowicze (rej. lidzki)

udział w największej w regionie bitwie z wojskami rosyjskimi pod Miłowidami. Po tej bitwie Miłodowski zamierzał powrócić ze swoją partią do powiatu nowogródzkiego, lecz pod koniec czerwca został rozbity i dostał się do niewoli. Wyrokiem sądu został wysłany na Sybir. Podobny los miał Władysław Wołodźko, zesłaniec w Usolu.

Po klęsce oddziału Miłodowskiego impet powstania na Nowogródczyźnie został złamany, a na początku jesieni powstanie tu faktycznie się zakończyło. Władze rosyjskie rozpoczęły represje wobec jego uczestników.

22 września 1863 r. Roman Bochwic poddał się Rosjanom, trafił pod śledztwo i został skazany na cztery miesiące więzienia. Po powstaniu zamieszkał w majątku Podorosk, długo znajdując się pod nadzorem policyjnym. Ksiądz Felicjan Łaszkiewicz po klęsce powstania przedostał się do Francji. Jak pisze Jerzy Kuzicki w artykule pt. «Kapelani oraz inni duchowni uczestniczący w polskich powstaniach narodowych, obecni w strukturach lokalnego kościoła we Francji w XIX wieku», mieszkał przy rue Sainte-Sulpice w Paryżu. Później osiadł w Galicji, najpierw w parafii w Hłuszczy, a pod koniec życia został kapelanem sióstr miłosierdzia w Czerwonogrodzie, gdzie zmarł w lutym 1878 r.

Mało jest miejsc, upamiętniających powstanie styczniowe na terenie rejonu nowogródzkiego, jedno z nich znajduje się w miejscowości Zagórze Siennieńskie. Jest to grób Eweliny Pusłowskiej, zmarłej w 1880 r. Napis w języku białoruskim informuje, że tutaj też pochowano zwłoki jej syna, wspomnianego wyżej Adama Pusłowskiego. Pomnik z żeliwa, wieńczony figurą ukrzyżowanego Jezusa znajduje się teraz pośród zaoranego pola ■

Aleksander Lenkie wojskowy naczelni



Iwan BUDNIK

155 lat temu, w czasie powstania styczniowego, rosyjskie zaborcze służby państwowe, policja, żandarmeria były poważnie zaniepokojone działalnością wojskowego przywódcy powiatu grodzieńskiego Aleksandra Lenkiewicza. Wszędzie go szukano, chciano zatrzymać, lecz nadaremnie...

Intensywnie zaskrzypiały pióra urzędników policyjnych i wojskowych po tym, jak wileński gubernator Murawiow dn. 7 listopada 1863 roku kazał podać dokładne dane o «wszystkich przywódcach band buntowniczych». W wyniku dość długo trwających poszukiwań zostały ułożone i wysłane do Wilna przez grodzieńskiego gubernatora «Informacje o przywódcach buntowniczych szajek i band, działających na terenie guberni grodzieńskiej, ułożone na podstawie danych komisji śledczych i zeznań dobrowolnie przybyłych buntowników». W owych «informacjach» widniało również nazwisko Aleksandra Lenkiewicza.

Dn. 19 listopada 1866 r. tymczasowy audytoriat polowy w Wilnie skazał naszego ziomka, 43-letniego Aleksandra Lenkiewicza, na śmierć przez rozstrzelanie. Najwyższą karę wyznaczono wtedy wielu uczestnikom powstania styczniowego, wybitnym synom naszej ziemi.



Wyjście powstańców z Grodna. Grawiura XIX w.

Według dokumentów archiwalnych, do których dotarłem, ród Lenkiewiczów pochodzi z powiatu grodzieńskiego. Przedstawiciele tego rodu zamieszkiwali nieistniejący obecnie nieduży majątek Paniuki, znajdujący się w odległości 7 km od Skidla i Jezior, niedaleko niedużej wsi Strupin. Pół kilometra stamtąd przebiegał trakt pocztowy z Grodna do Skidla i dalej do Milkowszczyzny i Kamionki. Dwór

...wicz: ...k powiatu grodzieńskiego



Autor jest krajoznawcą, pedagogiem, pracował jako nauczyciel historii oraz w dziale oświaty rejonu grodzieńskiego. Bada historię politycznego, socjalnego i kulturowego rozwoju Grodzieńszczyzny w XIX-XX ww. Autor m.in. książek «Wydarzenia lat 1863-1864 na Grodzieńszczyźnie», «Od brzegów Świsłoczy do Kuźnicy», tomiku poezji «Znalezione w drodze».

się mieścił na prawym brzegu rzeczułki Pyra, która niesie swe wody z Jezior do Kotry. Razem z grupą grodzieńskich krajoznawców spróbowaliśmy zbadać, co okoliczni mieszkańcy wiedzą na temat dawnych właścicieli Paniuków. Rozmawialiśmy o tym we wsi Loszowicze, mieszczącej się na wysokim, przeciwległym brzegu Pyry.

– O tutaj naprzeciwko, na drugim brzegu, niedaleko rzeki, właśnie tu i stał pański dom – zaczął rozmowę z nami 75-letni mieszkaniec Pyr Włodzimierz Pilec. Dobrze pamiętam i dom, i podwórko, tam jeszcze był sad. Po wojnie ulokowali tam ludzi ze Wschodu, tych, którzy budowali zakład cukrowy w Skidlu. O dom wcale nie dbali. Potem go rozebrano.

– Nazwiska właściciele pan pamięta?

– Pamiętam, a jakże! Zieliński, kapitan polski. Przed wojną, mówiono, tutaj też dwie panienki, jego córki mieszkały. Przed samą wojną wyjechał.

– Do kogo przedtem należał dwór, jeszcze za czasów cara? Czy mówiono o tym we wsi?

– Nie, nie wiem. Tutaj tego nie wiedzą.

Niestety, o swoim ziomku Aleksandrze Lenkiewiczu tu nikt nie słyszał. To zrozumiałe, bo o powstaniach narodowych przeciwko caratowi bądź o powstańcach i ich przywódcach, podawano i nadal się podaje zniekształconą i niepełną informację w podręcznikach białoruskich. Raczej nie gości ten temat w prasie, radiu czy telewizji. Dlatego miejsce, w którym stał niewielki dwór Lenkiewiczów, zniknęło nie tylko ze świadomości miejscowych ludzi, lecz także w samej przyrodzie. Krajobraz miejscowości, linie zachowanych starych drzew, resztki kilku zdziczałych jabłoni i grusz z dawnego sadu mniej więcej przybliżają lokalizację siedziby, mieszkalnych oraz gospodarczych budynków na podwórku.

Dwór znajdował się nieopodal rzeczki, która skręcała przed nim. Z «Opisu majątku», ułożonego 28 września 1863 r. przez rosyjskich urzędników z Izby Posiadłości

Państwowych, dowiadujemy się, iż posiadłość Lenkiewiczów była niebogata. Znajdowały się tu dworek drewniany, kryty słomą, gumno na zboże razem z stajnią, gumno na siano, chlew dla bydła, studnia.

W owym dworku na potrzeby gospodarzy pracowały jeden wół i jeden stary koń, były też jedna krowa, trzy owce oraz dwie świnie. Właściciel miał w posiadaniu 83 dziesięciny (1 dzisięcina = 1,09252 ha) ziemi. Cały dochód roczny wynosił 150 ówczesnych rubli. We wsi Strupin – w celu porównania – dwie chłopskie rodziny pańszczyźniane posiadały po dwa woły, jednego konia i krowę, pięć owiec oraz cztery świnie, w ich posiadaniu było po 13 dziesięcin ziemi. Należy zaznaczyć, że sytuacja chłopskich rodzin w majątku Alojzego Lenkiewicza – ojca Aleksandra – była lepsza niż sytuacja chłopów, należących do innych gospodarzy.

Otóż, zgodnie z «Inwentarzem», obrabiali jedynie połowę gospodarskiej ziemi, odrabiając trzy męskie i trzy żeńskie dni pańszczyźniane w tygodniu, na drugą połowę ziemi właściciel majątku brał innych pracowników. Chłopi nie wykonywali takich obowiązków pańszczyźnianych jak «szarwarki» czy «zgony», nie płacili też podatków naturalnych. Dzień pracy w Paniukach latem zaczynał się o godz. 7. – o godzinę później niż w innych majątkach. Taki, bardziej łagodny stosunek do prostych ludzi w majątku nie mógł nie mieć wpływu na kształtowanie poglądów i zasad życiowych Aleksandra Lenkiewicza.

Po ukończeniu nauki w prywatnej szkole w wieku siedemnastu lat Aleksander w stopniu unter oficera udał się na służbę wojskową, której poświęcił 21 lat życia, nabywając porządne doświadczenie wojskowe. Podczas jego służby, w latach 1840-1861, do wojska brano na zasadzie rekruta – istniał surowy system dyscypliny czasów panowania cara Mikołaja I (1825-1855). Okrucieństwo tego systemu oddał Lew Tołstoj w opowiadaniu «Po balu».



Tak mógł wyglądać dworek Lenkiewiczów w Paniukach. Rys. Barbary C.

Służbę Aleksander Lenkiewicz odbywał w jednym z najstarszych pułków – w Nizowskim Pułku Piechoty. Pułk ten rozpoczął swe istnienie w r. 1726, brał udział w wojnach Rosji z Turcją, Persją, Szwecją, ale także uczestniczył w tłumieniu trzech zrywów narodowo-wyzwoleńczych: insurekcji kościuszkowskiej, powstania listopadowego i styczniowego. Na okres służby Aleksandra Lenkiewicza przypadł udział Pułku Nizowskiego w tłumieniu rewolucji węgierskiej w r. 1849 oraz udział w wojnie krymskiej w latach 1855-1856. Jednak służba w wojsku nie uczyniła z niego człowieka bezdusznego.

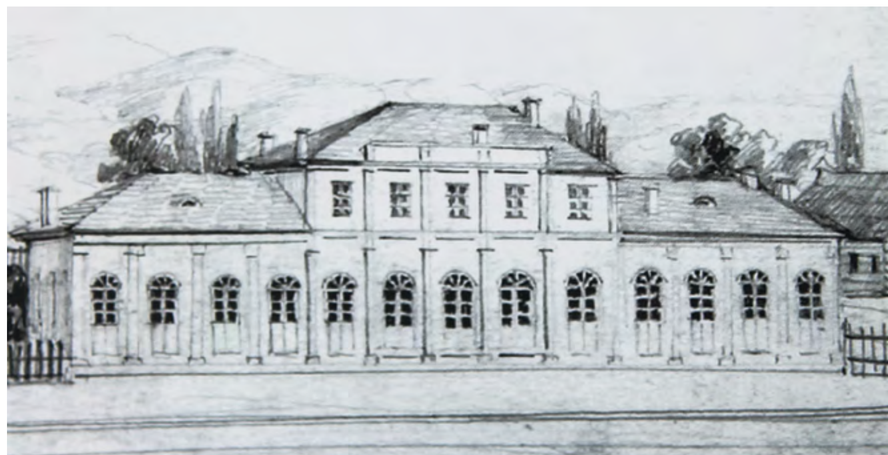
Po odejściu ze służby wojskowej w stopniu podpułkownika on, człowiek nieżonaty, zamieszkał w Paniukach razem z rodziną zmarłego starszego brata Antoniego, przyzwyczajając się do życia na wsi, opiekował się wspólnie z ich matką nieletnimi dziećmi, kierował całym gospodarstwem, zarządzał posiadłością. A ta wymagała coraz większej uwagi, w związku z rozpoczętą reformą o uwłaszczeniu chłopów, ustanowieniem nowych stosunków z byłymi chłopami pańszczyźnianymi. Jako nowy gospodarz Aleksander Lenkiewicz odwiedzał swoich sąsiadów, odnawiał kontakty i nawiązywał nowe. Odwiedził Michała Jurowskiego w majątku Zakrewszczyzna, w majątku Tołoczki Kaniewskiego, spotykał się ze szlachtą okolic Cydziki, Jurowicze, Obuchowicze, Bylczyce, także z ziemianami i urzędnikami w gubernialnym Grodnie. Chętnie był przyjmowany przez sąsiadów w Kaszubińcach i Guszczycach.

Na podstawie rozmów, nielicznych informacji, nadchodzących

z Warszawy, Lenkiewicz wnioskował o wzroście napięcia w Grodnie i raczej przygotowywał się do czegoś. Inaczej trudno byłoby zrozumieć jego działania w styczniu-lutym 1863 r. po odsprzedaniu swej części majątku Paniuki wdowie po Antonim – Emilii. Jednak sprawa nie została dokończona – Emilia Lenkiewicz nie została właścicielką całego majątku, co później zostało wykorzystane przez władzę, która nie uznała aktu kupna-sprzedaży.

Wydarzenia przybierały na sile i zataczały coraz to szersze koło. Do Grodna docierały informacje o wybuchu powstania w Warszawie z 22 na 23 stycznia 1863 r. i Manifeście Tymczasowego Rządu Narodowego oraz odezwie z 1 lutego 1863 r. Prowincjonalnego Rządu Tymczasowego na Litwie i Białorusi z nawoływaniem do walki zbrojnej, o walkach powstańców z oddziałami wojska carskiego w Surażu powiatu białostockiego dn. 23 stycznia 1863 r., w Rudawce powiatu bielskiego 30 stycznia, o bitwie niedaleko miasteczka Siemiatycze powiatu bielskiego w dn. 6-7 lutego. Owe wydarzenia wzbudzały nastroje buntownicze mieszkańców Grodna – zaczęto tajne przygotowania do wystąpienia, które się rozpoczęło 2 marca atakiem na dworzec kolejowy. Atakujący, w liczbie 150 osób, planowali odbić pociąg i wyruszyć nim do Porzecza, by tam dołączyć do powstańców. Wyjechać parowozem udało się jedynie ośmiu osobom, pozostałe, zaatakowane przez rotę Pułku Kałużskiego, albo zostały schwytane, albo uciekły.

W tym czasie Aleksander Lenkiewicz został zatwierdzony przez



Dworzec kolejowy w Grodnie. Rys. Napoleona Ordy

Prowincjonalny Rząd Tymczasowy na Litwie i Białorusi na wojskowego naczelnika powiatu grodzieńskiego, później nadano mu stopień pułkownika. W drugiej połowie kwietnia stworzył on niewielki oddział, składający się ze szlachty i chłopów okolicznych wsi. W raporcie z dn. 21 kwietnia grodzieński urzędnik ziemski pisał do gubernatora von Galera, że z 19 na 20 kwietnia do powstańców dołączyli mieszkańcy wsi Obuchowicze: Aleksander Obuchowicz, Jan Radziwonowski, Feliks Obuchowicz, Franciszek Parchowski, Wincenty Kołonicki, Kondrat Obuchowicz; w kolejnym raporcie – że ze wsi Tołoczki do «bandy dołączyło 4 dworzan, 6 włościan oraz 6 chłopów»; z sąsiedniej okolicy – Ejsmontów Nadtabolskich poszło 8 osób, dołączali również mieszkańcy innych wsi.

Nabierając ludzi do swego oddziału, Lenkiewicz widział ich nieprzygotowanie, pragnął zaś podnieść ich na duchu ideą walki o wolność ojczyzny i wiary. Będąc we wsi Tołoczki, mówił, że wróg «zawłaszczył naszą ojczyznę i niszczy naszą Matkę Bożą w kościołach».

Z rana słaby, źle uzbrojony oddział Lenkiewicza, liczący 30 osób, a według innych źródeł – 40, pojawił się w miasteczku Jeziory, gdzie udało mu się w Grodzieńskim Leśnictwie oraz u leśniczego Delpace zabrać 66 strzelb (państwowych i prywatnych), 22 funty prochu, 25 funtów kul. Oddział otrzymał porządne wsparcie w folwarku hrabiego Leopolda Walickiego, który podczas spotkania z Lenkiewiczem okazał swą solidarność z powstańcami. Powstańcy otrzymali kilka wozów prowiantu, dziewięć koni oraz prowiant dla nich. Do oddziału dołączyli też nowi powstańcy z włościan, chłopów i mieszkańców Jezior.

Będąc człowiekiem wojskowym, przywódcą oddziału, A. Lenkiewicz rozumiał, że źle przeszkolony i uzbrojony powstaniec bez należytego przygotowania nie stanie się wytrwałym, mężnym, doświadczonym żołnierzem, dlatego wyprowadził swój oddział w głąb Puszczy Grodzieńskiej. Miejsce to – Święte Błota – znajduje się 12-15 km od Jezior w stronę Ostryny, jest to wyspa, suche miejsce, otoczone przez błota, gdzie się zebrało ok. 200 osób (wg danych gubernatora). W ciągu trzech dni, w warunkach ciągłego napięcia i grożącego niebezpieczeństwa tu przebiegała organizacja oddziału, założenie obozu, podstawowa nauka prawidłowego zachowania się podczas walki oraz nauka strzelania.

Następnego dnia zorganizowano złożenie przysięgi przez powstańców, którą przyjmował wikary kościoła w Jeziorach ks. Januszewicz w obecności przywódcy oddziału Lenkiewicza.

Niedługo jednak trwało spokoj-



Irena Waluś

Złożenie wieńca przy kapliczce, mieszczącej się przy dworcu kolejowym w Grodnie, upamiętniającej powstańców styczniowych

ne życie: dwa dni potem pojawiły się tu oddziały podpułkownika Manteuffela, przysłane z Grodna. Składające się z dwóch rot piechoty i 30 kozaków – zaatakowały obóz powstańców – ci zajęli dobre pozycje na pagórku, otoczonym błotem. Podzieliwszy się na dwie części, wojska rosyjskie zaatakowały powstańców, którzy zostali rozbici i rozsiani. Bohaterstwo powstańców przy niewystarczającej ilości broni nie wytrzymało przed zorganizowaną, doświadczoną i doskonale uzbrojoną siłą.

5 maja 1863 r. gubernator von Galer donosił generał gubernatorowi w Wilnie Nazimowowi: «Banda buntowników, licząca 200 osób pod kierownictwem Lenkiewicza, została rozbita przez oddział Manteuffela. Ich straty wyniosły 40 osób zabitych i utopionych, zabrano broń, cały obóz oraz 40 koni. Do niewoli wzięto 2 osoby, prowiant bandzie dostarczał włościanin Walicki».

Bojąc się błót i obawiając się o swoich ludzi, Manteuffel wstrzymał pościg. Stąd Lenkiewicz z resztkami swego oddziału skierował się do powiatu wołkowyskiego, unikając potyczek z trzema rotami wojsk rosyjskich pod Janinem, żeby dołączyć do powstańców Gustawa Strawińskiego, ps. Młotek, który formował oddział w lesie pod Hutą Bychowca, następnie przechodząc pod Łysków. Lenkiewicz bardzo przeżywał rozbicie oddziału, ale też rozumiał, że inaczej być nie mogło: zbyt słabo są przygotowani jego powstańcy, nieznający ani surowej dyscypliny, ani dobrze wyszkolonego zachowania podczas walki, nieposiadający też dostatecznej ilości broni. To wszystko wymagało natychmiastowej naprawy.

17 maja Lenkiewicz przybył do uroczyska Wielki Kąt, dokąd po boju dotarły dwie części oddziału Strawińskiego-Okińczyca oraz prużański oddział Włodka (42 osoby), podejmując się kierownictwa zebranymi siłami. Na pewno w tych miejscach odbyło się też spotkanie Konstantego Kalinowskiego z Lenkiewiczem i Jundziłłem w przeddzień bitwy pod Miłowidami, gdy Kalinowski przybył z Zabłockim w celu zorganizowania działalności pracy organizacji powstańczych w powiatach wołkowyskim i słonimskim, które zostały bez kierowników powiatowych.

Przejmując kierownictwo nad dwoma oddziałami, Lenkiewicz przez Nowy Dwór wyruszył do Wielkich Hrynek koło Puszczy Białowieskiej, gdzie na przeciągu czterech dni zajmował się szkoleniem powstańców sprawie wojskowej. Wyniki tej nauki dały o sobie znać już podczas bitwy z oddziałem rosyjskim, liczącym dwie roty i 15 kozaków, koło Sawickich Karczm podczas drogi oddziału do Ludwinowa.

Powstańcy zajęli obronę na skraju lasu w ten sposób, iż nieprzyjaciel po rozpoczęciu ataku został otoczony i trafił pod ogień krzyżowy. «Nieprzyjaciel uderzył w prawe skrzydło powstańców, lecz za niedługo pod ogniem rzucił się na lewe i również pod ogniem pobiegł przez mostek na drodze, prowadzącej przez błota, stamtąd wreszcie trafiając pod otaczający go ogień, uciekł sprzed Sawickich Karczm, niszcząc po drodze 3 mostki». W tym krótkim boju zginęło 12 żołnierzy rosyjskich i dwóch powstańców. To, chociaż i niezbyt duże doświadczenie, zostało wykorzystane przez powstańców w nowych potyczkach z wrogiem.

C.d. w następnym numerze

Grzegorz Igor DALKIEWICZ

Nadniemeńska satyra grodzieńska

Pewien krakowiak, w towarzystwie słynny,
Bo jest ciekawski i w dowcipie zwinny,
Od dawna podniecany nutką nostalgiczną,
Na Kresy ruszył w podróż historyczną…

Z pokorą zniósł przygody zwykłe na granicy
Aż wkroczył wehikułem na Grodna ulice,
Uważnie nazwy ich notując,
Radośnie przy tym pośpiewując.

Niebawem zahamował osłupiały,
By przetrzeć ze zdziwieniem okulary:
Czy droga ta wjazdowa
Normalnie nosi imię kata Suworowa?..
Adres konsula przy ulicy kata Budionego
Nie wróżył także nic dobrego…

Pragnąc wyjaśnień i wsparcia rodaków,
Pędził ostro do miejscowych Polaków.
Daremnie się dobijał do Domu Polskiego
Przy skrzyżowaniu… 17 Września i
… kata Dzierżyńskiego:
Od dawna nie czuć tam języka i ducha naszego.

Postał więc smutny, przy Wieszcza pomniku,
Marząc już o łóżku w wyznaczonym hoteliku,
Bo z rana miał rozpocząć program pobytowy,
Obowiązkowy w części, za to bezwizowy.

Tam go spotkała niespodzianka nowa:
W telewizorze snuli, że «Polonez» -
To nic innego jak wyrzutnia rakietowa!
Zasnął oblany zimnym potem,
Przez sen zgadując, co go czeka potem.

W następnych dniach z wycieczek, z prasy,
Niezmordowanej wręcz pilotów pracy
Dowiedział się, że wiekopomne dzieje
Sapiehów, Radziwiłłów i Ogińskich dobrodziejów,
Domeyki, Ordy czy Moniuszki –
To jest dorobek ściśle białoruski,
Zniszczony Batorego plac – to Plac Sowiecki,
Że Krzyż Katyński oblegują pieski,
Że dobierają się też do Marszałka, Mickiewicza!
Zrażony, spytał wreszcie Dalkieiwcza.
Usłyszał: – Pilnie dzwoń do żony,
Pytaj, czy Smok Wawelski nie jest zagrożony…

Nad Kanał Prądzyńskiego też zawitał,
Głupio wyglądał, gdy stanowczo pytał:
– Gdzie Rzezi Augustowskiej pamiątkowa płyta?
Wycięty las, betonowe brzegi – czyja wina?
– To pestki. Zapraszamy na Linię Mołotowa!
– No nie, wystarczy wrażeń z pomników Lenina!

Zupełnie szeptem, już na pożegnanie
Nieśmiało zabrzmiało ostatnie pytanie:
– Czy się nie spodziewacie «zielonych ludzików»
Przy takiej aprobacie absurdalnych bzików?
– Daj spokój, człowieku, już grubo od pół wieku
Się czują tu jak w domu, nie szkodzi to nikomu,
A za naszą miedzą wszyscy o tym wiedzą…

Autor ukończył studia kartograficzne w Leningradzie. Uczestnik i kierownik wypraw geograficznych na Pacyfik, Daleki Wschód i Wschodnią Syberię w ll. 1979-1995, inicjator nazewnictwa polskiego na cześć słynnych Polaków – zesłańców do tamtych terenów i umieszczenia ich na mapach sowieckich. W r. 1990 założył Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe «Ogniwo» w Irkucku. Autor licznych publikacji oraz wystaw malarskich o tematyce historycznej i przyrodniczej.

Jego pasją od dzieciństwa jest malarstwo, skończył szkołę średnią z artystycznym profilem. Członek Towarzystwa Plastyków Polskich na Białorusi

O losie naszego dziedzictwa raz jeszcze



GRZEGORZ IGOR DALKIEWCZ

Trudny jest los naszej spuścizny kulturowej i historycznej, bo wojny, zabór rosyjski i lata komunizmu nie sprzyjały jego zachowaniu, a czasami niszczono je celowo albo przeznaczano na inne cele, ale i dziś, w czasach niezależnego państwa białoruskiego, jest z tym różnie.



ALEKSY SALEJ

STARY ZAMEK W GRODNIE

Niezgodnie z przeznaczeniem

Po wojnie w ocalałych wnętrzach i piwnicach uwielbianego przez grodnian Starego Zamku, częściowo odbudowanego po zburzeniu go przez Moskali w r. 1655, a podczas rosyjskiego zaboru, zamienionego na koszary, urządzono Muzeum Historyczno-Archeologiczne. Niestety, po wyeliminowaniu eksponatów, dotyczących rozkwitu Wielkiego Księstwa Litewskiego i Rzeczypospolitej, najokazalsze sale zamkowe przeznaczone zostały na wystawę produkcji przemysłowej i kołchozowej, a brak fachowej konserwacji i niedbała eksploatacja średniowiecznego budynku doprowadziły niedawno do kruszenia się elementów kondygnacyjnych i sufitowych byłego pałacu królewskiego.

Szczytem zniewagi i szyderstwa natomiast było urządzenie w czasach sowieckich w dawnych klasztorze pobazyliańskim muzeum... ateizmu, w którym były nawet obelżywe materiały, dotyczące osoby Jana Pawła II. Absolutnie oczekiwanym więc było wyznaczone z góry oddanie tej pounickiej świątyni w posiadanie Cerkwi prawosławnej, ponownie umacniającej swe pozycje. W 1839 r. kościół unicki został skasowany przez carat, dobra przekazane przybyłym wspólnotom prawosławnym. Katolicy zaś byli gnębieni i prześladowani, szczególnie po każdym zrywie niepodległościowym XIX w.

W cichych celach mnisich klasztoru franciszkańskiego rozmieszczono sale szpitalne, podwórko klasztorne na długo stało się ulubionym miejscem odpoczynku i rozmyśleń pacjentów. W klasztorze pobrygidzkim umieszczono zakład psychiatryczny. Były kościół ewangelicko-augsburgski pw. św. Jana, chociaż nie na tyle zabytkowy, bo zbudowany w 1912 roku, również został pozbawiony szat wewnętrznych i organów. Przerobiono go na archiwum państwowe, synagogę XVI-wieczną zaś, mimo opłakanego stanu – na pracownie plastyków.

Podobne relikty z czasów komunistycznych, rozlokowane w najbardziej prestiżowych zabytkowych budynkach zawsze doprowadzały grodnian, zamieszkałych po wojnie w Polsce, odwiedzających z nostalgią ulubione miasto, do stanu głębokiej rozpaczy. Różne instytucje mieściły się w zabytkowych budynkach jeszcze nawet w ostatnich latach, jak np.


IRENA WALUŚ

ZAMEK W MIRZE

żandarmeria wojskowa w XVIII-wiecznym pałacu Czetwertyńskich (wcześniejszym budynku Królewskiej Akademii Lekarskiej). Nieznane są natomiast losy kaplic, które znalazły się na terenach jednostek wojskowych, które początkowo wykorzystywano jako sklepy garnizonowe lub magazyny amunicji.

Wadliwa renowacja zabytków

Stosunkowo niedawno przypomniano wreszcie o istnieniu zabytków architektonicznych, mogących być wizytówka «europejskości» Białorusi. Do tego celu idealnie nadawały się ruiny zamków magnackich, które po ostatniej wojnie znalazły sie w granicach obecnej Białorusi, bo nawet resztki ich fundamentów i ścian nadal mają wartość zabytkową. W celach restauracyjnych puszczono w obieg zalężałe w magazynach materiały budowlane: niemające popytu zapasy cementu, cegłę, kostkę chodnikową, poręcze żelazne, okna plastikowe itd.

Wkrótce doświadczono skutków nieprofesjonalnego podejścia do renowacji zabytkowych obiektów, bowiem nowowybudowana ściana XIV-wiecznej warowni Gedymina w Lidzie zawaliła się niemal od razu. Wskrzeszane z przerwami, w wolniejszym tempie mniej znaczące zamki – to już prawdziwy popis dyletanckiej fantazji, lecz najbardziej niepokoją ostatnie manipulacje na Górze Zamkowej w Nowogródku. Sądząc po wzniesionych rusztowaniach i prezentowanych makietach, mających powstać na nowo baszt, trudno dopatrzeć się na nich oznak stylu budownictwa z czasów księcia Mendoga. Zanosi się również na poważne kontrowersje co do przywrócenia należytego wyglądu zamkowi Batorego w Grodnie, bez udziału doświadczonych projektantów i restauratorów z Polski.

Zamek mirski (prototyp Mickiewiczowskiego Horeszkowa) jako najbardziej okazały prezentuje się imponująco, mimo kuriozalnie sztucznych eksponatów muzealnych, niedostatecznie przedstawionej tragedii getta żydowskiego, które mieściło się w zamku w czasie II wojny światowej, przeróbek kaplic rodowych w stylu prawosławnym oraz niedołężnej infrastruktury.

Podobnych cudów dokonano o wiele wcześniej w Twierdzy Brzeskiej, uznanej niedawno za najbrzydszy w Europie obiekt, upamiętniający ostatnią wojnę. Stało się tak dlatego, że zniszczono na jej terenie najpierw kościoły,

teatr, kluby i kantyna przedwojenne, a później utajniano szczegóły obrony nielicznego garnizonu przed okupantami we wrześniu 1939 r. oraz urządzenie wspólnych defilad hitlerowców i sowietów w Brześciu nad Bugiem. Dotychczas przesadzane jest na poziomie państwowym bohaterstwo panicznie porzuconej w jednym z fortów przez dowództwo załogi czerwonoarmistów, niemogących się ratować razem z innymi w czerwcu 1941 r.

Gniazdo rodowe Radziwiłłów, czyli Nieśwież, to odrębny temat, bo kompleks zamkowo-parkowy, będąc jeszcze sanatorium, przeznaczony został i przebudowany na rezydencję prezydencką, jako położony najbliżej stolicy. Jedynie głodówka miejscowych wiernych, którzy się zabarykadowali w kościele pw. Bożego Ciała, zmusiła władze do rezygnacji z tych planów. Kolejne niefortunne rekonstrukcje, już w celach muzealnych, doprowadziły do wybuchu pożaru w roku 2002 na terenie byłej rezydencji Radziwiłłów, potem dobudowanie niepasującej cebulastej kopuły, wyburzenie galerii, łączącej budynki zamkowe z mostem, aż wreszcie oblicowania czego się dało cegłą klinkierową...

Podobna akcja oporu doprowadziła do przywrócenia dawnych funkcji nieczynnej za Sowietów katedry mińskiej. Pamiętne są również protesty po niejednokrotnie zalecanych demontażach krzyży, upamiętniających Farę Witoldową w Grodnie czy ludobójstwa stalinowskie w Kuropatach, a ostatnio – przeciwko powstawaniu ekskluzywnych dzielnic mieszkaniowych w Mińsku i Homlu na terenie historycznych cmentarzy.

Odnawianie zabytków określam jako proces spóźniony co najmniej o 50 lat, a teraz niezrozumiały pośpiech i idąca za tym profanacja...



Irena Waluś

Na dziedzińcu zamku w Nieświeżu

W dodatku na tle wychwalanych statystyk z branży turystycznej, niby dla ratowania sytuacji, idą «pod młotek» za bezcen traktowane dotychczas marginalnie resztki po szlacheckich dworkach i pałacykach. Te symbole naszych tradycji rodzinnych i gospodarczych, pod pretekstem udawania atrakcyjności terenów, sprzedawane są w celach wątpliwych... przede wszystkim Rosjanom.

Nadal fałszują

Tymczasem rodacy z Polski rezygnują z rutynowych usług pilotowania wycieczek m.in. z powodu kłamliwych komentarzy przewodników. Inaczej, jak mówią, za największe wrażenie by mieli pomniki Lenina, kioski z papierosami na każdym kroku i najtańsze alkohole w Europie.

Korzystają, natomiast, z wiedzy znawców kresowych, orientujących się w prawdziwych realiach, dotyczących zabytków, historii, życia religijnego oraz obecnej sytuacji Polaków na Białorusi, wykazują i ofiarują także swoją solidarność, świadomi ostatnich wyników powszechnego spisu ludności w naszym kraju, z których wynika, że Polaków «pozostało» zaledwie ok. 250 tys. Wiedzą, oczywiście, o falsyfikacji, o przymusie do zmiany imion, nieprzyznania narodowości, języka ojczystego, zastraszania w razie przynależności do Związku Polaków na Białorusi, nawet zwolnienia za to z pracy. Tym bardziej zachwycają się i podziwiają naszą postawę, słysząc nie raz prostą odpowiedź: «róbmy swoje», czyli dokładnie tak, jak śpiewał Wojciech Młynarski. Zabrano nam przecież 16 Domów Polskich, zbudowanych za pieniądze polskich podatników, faktycznie zagrożone są obie polskie szkoły w Grodnie i Wołkowysku.

A jednak same wyniki powszechnych spisów ludności pozwalają na sprawdzone od dawna manipulowanie pojęciami narodowymi, patriotycznymi, tworząc swoje «koło zamknięte». Na przykład, skoro nie ma Polaków, bo tylko oni są katolikami, to nie ma potrzeby w budowie nowych kościołów, a te przerobione na cerkwie tym bardziej nie muszą być zwracane. Nie ma też potrzeby w szkolnictwie polskim, przecież na uniwersytetach i wyższych szkołach państwowych wykłada się po rosyjsku.

Jeżeli chodzi o szkolnictwo, warto przypomnieć dla kontrastu, że nawet za komuny, w latach 60. w Polsce Ludowej, funkcjonowało

38 szkół i 2 licea z białoruskim językiem wykładowym, a 139 – jako dodatkowym. Sytuacja dzisiejsza podobnie wygląda, bo białoruskie placówki kulturalne i oświatowe na Podlasiu korzystają z przywilejów obficie finansowanego programu rządowego RP. Władze białoruskie natomiast udają, że to ich zasługa lub przedstawiają to zjawisko jako należyte.

Natomiast w sprawie zadbania o prawa mniejszości narodowych warto przypomnieć, że białoruskie partie polityczne w okresie międzywojennym miały przedstawicieli w Senacie II Rzeczypospolitej.

Zamiast podsumowania

Wracając do tematu deklarowanego równouprawnienia religijnego, stale borykamy się z utrudnieniami w otrzymaniu chociażby zezwoleń na budowanie nowych świątyń katolickich, a proces oczekiwań trwa zwykle kilka dobrych lat, nie zważając na zgromadzoną ilość podpisów wiernych. Nie pasuje także do ogólnie przyjętego rozumienia np. koncert rockowy w kościele lub wizerunek księdza, potrafiącego zaśpiewać razem z młodzieżą przy gitarze, zagrać w piłkę czy popływać kajakiem. Bo w naszej wierze, podobnie jak i w całej kulturze łacińskiej, podstawową i najważniejszą wartością jest zwykły człowiek jako najdoskonalszy twór Pana.

Cerkiew prawosławna rosyjska natomiast podporządkowana była zawsze i uzależniona od imperialnego władcy, stąd dzisiejsze np. błogosławienie okupacji Krymu i Donbasu pod wznowionym hasłem tworzenia «Ruskiego Miru». U nas z kolei z nieukrytym zdumieniem zostało odebrane przysłanie na stanowisko przywódcy cerkwi białoruskiej kapłana z Rosji, bo obcokrajowcy – zgodnie z Konstytucją – nie mają prawa do takiej posady. Z przekonującym uśmiechem zapala sobie świece i przemawia w naszym dawnym kościele bernardynek w Mińsku, zawłaszczonym i przebudowanym na główny sobór prawosławny.


ALEKSY SALEJ

DZIAŁACZE ZPB ZAWIESZAJĄ POLSKĄ FLAGĘ NA DOMU POLSKIM W IWIEŃCU

Innym wyraźnym przykładem preferowania prawosławia jest państwowe finansowanie rozbudowy wspomnianego wcześniej zespołu klasztoru w Żyrowicach, odebranego za caratu grekokatolikom. Tutaj również zauważalne jest nawet przez laików rażące niedopasowanie stylu architektonicznego (XVIII-wieczny barok) do obecnego przeznaczenia i wykorzystywania świątyni. Zwraca uwagę także szybkie tempo powstania cerkwi – w czasach postsowieckich wybudowano ich około 80. Istotnie, cerkwie i kaplice prawosławne jak grzyby po deszczu wyrastają w terenie, głównie w pobliżu lub dokładnie na przeciwko wiekowych kościołów, nawet w miejscach, gdzie ludność nie ma wyraźnej potrzeby.

W dodatku Cerkiew popiera rozpowszechnianie się kozactwa i przymusowy chrzest według obrządku prawosławnego niemowląt w sierocińcach. Nikogo nie dziwią cerkiewne skarbonki ofiarne w sklepach spożywczych (kiedyś Pan Jezus wypędził handlarzy ze świątyni, no to dzisiaj obserwujemy zjawisko odwrotne – cerkiew sama obecna jest w handlu).

Niestety, nie doczekaliśmy się pielgrzymki Jana Pawła II do naszego kraju w czasach, kiedy najbardziej tego potrzebowaliśmy, jako jedyni w tej części Europy nie doznaliśmy tego zaszczytu. Początkowo pragnąłem posłużyć się przykładami z dość wąskiej dziedziny, czyli obchodzenia się z wielowiekowymi zabytkami sakralnymi. Jednak niezbędne rozszerzanie tematu wyraźnie wskazuje na to, że znęcanie się nad dziedzictwem religijnym i kulturowym chociaż doprowadziło do swoistego przeplątania symboli narodowych i wyznaniowych, z pewnością nie zniechęciło świadomą część społeczeństwa w potrzebie ścisłego kontaktu ze Stolicą Apostolską.

Podczas rozpoczęcia pontyfikatu i papieskiego Karol Wojtyła użył prostego zdania, którego przenikająca moc wzruszyła cały rozumny świat:

– Nie lękajcie się, otwórzcie drzwi Chrystusowi!

Już za życia uznawany za świętego, doświadczony okrucieństwem na własnym narodzie, głosił również niejednokrotnie, że nie może być wolności bez prawdy. Niestety, z tą prawdą nie mamy najlepiej. Chociaż według Niemena «czas jak rzeka, jak rzeka płynie», a cuda jednak się zdarzają ■

Kto był autorem pomni

Mieczysław JACKIEWICZ

Biust Stanisława Moniuszki na pomniku koło kościoła św. Katarzyny w Wilnie miał kilku autorów i dziś ciężko dociec, kto jest tym prawdziwym, ponieważ w źródłach podawane są różne nazwiska. Ogólnie przyjęto, że popiersie Moniuszki wykonał Bolesław Bałzukiewicz, m.in. tak twierdzi Tomas Venclova.



Stanisław Moniuszko

Jednakże Sulimczyk, właściwe Lucjan Uziębło, znakomity znawca Wilna, w dzienniku «Słowo» z 26 września 1922 roku retorycznie zapytywał: «Kto był autorem biustu Moniuszki, którego kopia stoi na skwerze przy ulicy Wileńskiej?». I sam odpowiedział na to pytanie: «Oryginał tego popiersia wykonał w Warszawie jeden z najlepszych rzeźbiarzy Bolesław Syrewicz, jeszcze w latach siedemdziesiątych – robione były nieliczne odlewy w gipsie.

Jeden taki egzemplarz przywiózł z Warszawy dawny wileński znajomy autora «Halki» Jan Wacław Machnauer, aptekarz, syn Machnauera, który miał aptekę «Pod złotym lwem» – mieściła się ona w zburzonym w 1864 roku domu przy ulicy Wielkiej. Machnauer ofiarował biust Moniuszki kościołowi św. Jana. I przed 20 laty proboszcz kościoła ks. Kazimierz Pacynko ustawił to popiersie na chórze organów. Z tego popiersia zrobił kopię cementową i gipsową dekorator wileński Józef Woźnicki. Odlewy te nabył Magistrat. Jeden, cementowy, wybrązowany przez malarza Nelkina, stanął na szczycie postumentu, drugi – ozdobiony wawrzynem – był na wystawie księgarni św. Wojciecha».

Jak wynika z powyższej relacji Uziębły, autorem popiersia Stanisława Moniuszki nie jest Bolesław Bałzukiewicz, lecz pierwotnie Bolesław Syrewicz, a następnie twórcą kopii cementowej i wybrązowanej, która jest umieszczona na postumencie, jest Józef Woźnicki, natomiast inicjatorem ustawienia pomnika na skwerze przy kościele św. Katarzyny był inżynier Ludwik Piegutkowski, ówczesny radny miasta Wilna. Pisał o tym dziennik «Słowo»: «Pomnik Moniuszki, dźwignięty na skwerze u św. Katarzyny szybko i terminowo sumptem miasta przez pana prezydenta Bańkowskiego. Pan inż. Piegutkowski zaprojektował kształt pomnika, prof. Ruszczyc zaaprobował, p. inż. Piegutkowski jako szef Wydziału Technicznego Magistratu, natychmiast własny

ka Stanisława Moniuszki w Wilnie



Pomnik Stanisława Moniuszki w Wilnie

projekt wykonał, wykorzystując w całej rozciągłości cokół pomnika Puszkina».

Odsłonięcie pomnika nastąpiło 19 września 1922 roku. Uczestnik i główny organizator tej uroczystości, Ferdynand Ruszczyc, zapisał w swoim «Dzienniku»: «O godz. 11 u św. Jana. Szkoły. Skauci tworzą szpaler. W prezbiterium goście honorowi. Przemawia biskup Bandurski – za mocno. Przez chwilę słońce. Idziemy ulicą Świętojańską, Dominikańską i Wileńską. Tłumy. Za ogrodzeniem tylko ci, co będą przemawiać. Wiatr.

Bańkowski staje przy pomniku, po krótkim przemówieniu ściąga czarną zasłonę. Pomnik nie tak źle się przedstawia. Popiersie trochę za małe, ratuje ciemny, a więc optycznie węższy postument. Hymn. Składanie wieńców; jest też od delegata (Walerego Romana – M.J.). Nasz – od Wydziału – ciemno pąsowe kwiaty i srebrzysty świerk. Srebrny napis: «Moniuszce – Wydział Sztuk Pięknych USB» na szaro-zielonej wstążce».

Po przemówieniu Ferdynanda Ruszczyca delegacje złożyły kwiaty, a chór pod kierownictwem Władysława Kalinowskiego odśpiewał pieśni Moniuszki. O godzinie 19.30 odbyło się uroczyste przedstawienie «Halki».

Pomnik odsłonięty w 1922 roku stoi na skwerze przy kościele św. Katarzyny do dziś. Należy też wspomnieć, że były inne popiersia Stanisława Moniuszki. W 1912 roku rzeźbiarz Czesław Makowski (1873-1921) ofiarował popiersie kompozytora Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Wilnie.

Gdy na ścianie domu przy ulicy Niemieckiej nr 3 odsłonięto tablicę pamiątkową, poświęconą S. Moniuszce, Lucjan Uziębło wystawił w oknie byłej Sali Millerów obok tablicy piękny portret Moniuszki z 1858 roku. «Portret ten – pisał Sulimczyk (L. Uziębło) – był wystawiony przez kilka dni, od dnia obchodu do odsłonięcia pomnika, w oknie apteki w domu Wiszniewskich, gdzie kiedyś mieścił się teatr Macieja Każyńskiego». Sulimczyk pisał też, że «był projekt, gdy żył Józef Montwiłł – rzeźbiarz Aleksander Wasilewski proponował ustawienie wielkiego posągu Moniuszki w holu Sali Miejskiej (obecnie Filharmonia Litewska – M.J.) – kopii odlewu Teofila Godlewskiego» ■

Strażniczka Żylibertii

Irena Waluś


Alena Kawalczuk

Natalia Kaniuk w Miejskim Parku im. J.E. Giliberta w Grodnie

Pod taką nazwą w grodzieńskim wydawnictwie «JurSaPrynt» ukazała się książka z artykułami Natalii Kaniuk, zmarłej 10 stycznia rok temu. Jednym zdaniem o autorce można powiedzieć, że była osobą o ogromnej wiedzy o Grodnie. «Z nią odszedł cały świat…» – napisał o niej historyk Andrej Waszkiewicz. Uwielbiała swoje miasto i podejmowała starania w celu zachowania i odrodzenia historycznych miejsc Grodna.

Można powiedzieć, że książkę wydali przyjaciele pani Natalii, pasją których jest również historia Grodna, chociaż woleli pozostać anonimowi. We wstępie czytamy, że ta książka jest «hołdem pamięci dla naszej koleżanki i skromne przypomnienie o tym, że i my kiedyś staniemy się tematem czyjejś historii...».

Książka ukazała się w serii «Biblioteka laureata Nagrody im. Józefa Jodkowskiego». Wydawcy skrupulatnie zebrali artykuły autorstwa Natalii Kaniuk, drukowane w grodzieńskich gazetach, przede wszystkim w «Wieczorowym Grodnie». Zaletą wydania są również ilustracje utalentowanego artysty, członka Towarzystwa Plastyków Polskich na Białorusi – Jana Rusaczka z cyklu «Biblioteka».

Nie wszyscy historycy i krajoznawcy potrafią ciekawie pisać na tematy historyczne dla szerokiego grona czytelników. W pewnym sensie to dar – opowiedzieć tak, żeby czytelnicy byli dumni ze swojej historii i chcieli dbać o wspólne dziedzictwo, bo Grodno jest miastem wielokulturowym i wielowyznaniowym. Natalii Kaniuk to znakomicie się udawało. Może również dlatego, że była pedagogiem i całe życie przepracowała w szkole.



Okładka książki

Jest mistrzynią detalu: po przeczytaniu jej artykułów inaczej będziemy spostrzegali zabytki, spacery po starym mieście też będą wyglądały inaczej. Na pewno będziemy poszukiwać znaków, znajdujących się na fasadach grodzieńskich domów XIX – początku XX ww., o których pisała pani Natalia. Na żydowskich domach zobaczymy m.in. wazony – symbol, sprzyjający bogactwu. Może to być również gwiazda Dawida, menora, motyw kwiatów i owoców granatu czy mojżeszowa arka przymierza. Na domach katolików zobaczymy krzyże, a także nisze dla figury św. opiekuna, u luteranów – krzyż stylizowany. Zaś u Tatarów – półksiężyc, bogaty ornament roślinny. Komu zaś poszczęściło odbyć spacer po mieście z samą panią Natalią – to była dopiero uczta!

Dużo ciekawych rzeczy można się dowiedzieć, czytając teksty N. Kaniuk. Artykuły wydawało by się o rzeczach prozaicznych, spod jej pióra urastały do opisów wręcz poetyckich. Mydło obecnie jest rzeczą jak najbardziej pospolitą, ale gdy jego brak... Z tekstu autorki dowiemy się, że mydło do Grodna przywiozła polska królowa Bona Sforza, żona króla Zygmunta Starego. Później w mieście nad Niemnem powstała własna produkcja, sporo pracowni je produkowało.

Brak mydła w czasie wojny zmusił grodnian do jego przygotowania własnoręcznie w warunkach domowych.

Niezależnie od tego, czy mowa jest o kapeluszach i ich producentach, czy o cegle grodzieńskiej, miejskich zegarach, alkoholach, karczmach i szynkach, czy dramatycznym losie organów z luterańskiej kirchy – wszystko, o czym pisze, jest ciekawe.

I jeszcze rzecz szczególnie ważna w tekstach Natalii Kaniuk: ona pisze o ludziach, grodnianach zwykłych i niezwykłych, przywraca nam ich imiona – właścicieli domów, sklepów, zakładów i zakładzików, rzemieślników... Polaków, Żydów, Niemców, Rosjan, Tatarów. I za to jesteśmy jej bardzo wdzięczni.

Jej działalność nie kończyła się na pisaniu. «Pani Natalia zawsze była człowiekiem czynu, co dotyczy zachowania spuścizny historycznej miasta. Niestety, takich ludzi zawsze jest niewielu. Dosłownie codziennie podejmowała konkretne starania w sprawie odrodzenia historycznych miejsc Grodna» – napisał w «Magazynie Polskim» (02/2017) Andrej Waszkiewicz.

Od 2011 r. starała się odrodzić, a raczej na nowo założyć ogród botaniczny w Grodnie, założycielem którego w XVIII w. był Jean Emmanuel Gilibert – znany lekarz i botanik, założyciel Królewskiej Szkoły Lekarskiej w Grodnie. Pani Natalia razem z grupą osób sadziła w Parku Miejskim im. J.E. Giliberta nowe rzadkie okazy drzew i krzewów.

– Dokładała niemało sił, ofiarowała własny czas, by kawałeczek centralnej części miasta – byłej Horodnicy – zachował chociażby podobieństwo dawniejszego ogrodu botanicznego. W upalne dni przychodziła tu późnym wieczorem, by podlać i tym samym uratować młode drzewka – powiedziała o niej dr Laura Michajlik.



Irena Waluś

Natalia Kaniuk i Wiktor Sajapin



Irena Waluś

Natalia Kaniuk (na pierwszym planie) podczas Czwartkowych Spotkań w Konsulacie RP w Grodnie

Marzyła również o odrodzeniu oranżerii w parku, dokąd chciała przenieść ze swego mieszkania rzadkie rośliny, w tym również nazwaną na cześć francuskiego lekarza Gilibertię, którą od lat poszukiwała po całym świecie, aż dopięła swego.

– Napisała jednak o wiele za mało, niż wiedziała – powiedział ze smutkiem Andrej Waszkiewicz. I tu dochodzimy do ważnego punktu, że wiedzą trzeba się dzielić, bo nie każdy jest takim pracoholikiem jakim był np. Wiktor Sajapin.

Ja, natomiast, bardzo żałuję, że nie udało mi się namówić pani Natalii, by pisała artykuły na tematy historyczne do «Magazynu Polskiego». Często bywała na naszych spotkaniach, zawsze pytała, gdy ją zapraszałam – czy będą starsze osoby, interesowały ją wspomnienia grodnian, które zbierała i chciała wydać książkę...

Cudownie, że ukazała się książka z tekstami Natalii Kaniuk, to trwałe świadectwo jej dorobku dla miasta, które tak lubiła, a także nasza pamięć o niej, która również dzięki temu pozostanie dla potomnych.

Наталья Канюк. Хранитель Жилибертии. – Гродно, ЮрСаПринт, 2017 – 145 с.

Labirynt z filozoficznym przesłaniem

Irena WALUŚ

Wasyl Martynczuk jest artystą wszechstronnym, tworzy malarstwo, rzeźbę, ceramikę. Tym razem na wystawie «Spojrzenie» w galerii «Tyzenhauz» przedstawił malarstwo. Wernisaż wystawy odbył się w dn. 20 grudnia. Nową wystawą zaskoczył kolegów i miłośników swojej twórczości, których ma niemało. Chyba właśnie tego najbardziej oczekujemy od twórcy, żeby nas po raz kolejny zadziwił swoją artystyczną fantazją, tematyką czy techniką wykonania.

Po wejściu na wystawę daje się zauważyć spójność obrazów, pod względem kolorystycznym i stylistycznym. Miałam wrażenie, że obrazy są utrzymane w szaro-niebieskich barwach, ale przy ponownym obejrzeniu dostrzegam też inne kolory – czerwień, pomarańcz, zieleń, ale nie są one tak intensywne, jak to było w jego wcześniejszych pracach.

Pierwszy obraz, który otwiera wystawę, nosi tytuł «Labirynt», ma on mocne przesłanie filozoficzne. Sam artysta tłumaczy, że labirynt to pradawny symbol znany w wielu kulturach, był wielokrotnie kopiowany i znajduje się w wielu miejscach na świecie. Na obrazie Martynczuka widzimy dwa labirynty różniące się między sobą: żeński, który jest bardziej skomplikowany, i męski. Według autora, obydwa to się zbliżają, to oddalają od siebie, poszukując miłości, chcą odnaleźć własną drogę, by dojść do celu.



Irena WALUŚ

Walentyna Brysacz, prezes Towarzystwa Plastyków Polskich, składa gratulacje Wasylowi Martynczukowi

W galerii dało się zauważyć ożywione dyskusje na temat nowych prac malarza. Podczas otwarcia wystawy historyk sztuki Maryna Zagidulina powiedziała: «Otrzymałam dużo pozytywnych emocji, oglądając obrazy Wasyla. Każdy jego obraz niesie ładunek pozytywnej energii, bo właśnie taki jest sam autor: bardzo pozytywny i ciepły. W każdym obrazie zostawia cząsteczkę swej duszy».

Zdaniem artysty, tytuł wystawy «Spojrzenie» jest bardzo prosty, ale wymowny i wyrazisty. Daje szerokie pole do twórczego popisu, w tym temacie można dużo powiedzieć i przekazać całą moc uczuć. Chociaż, jak się przyznał artysta, tytuł powstał pod koniec przygotowania wystawy, gdy była już gotowa większość obrazów.

– To spojrzenie na świat i na samego siebie, ocena otaczającego świata poprzez własne odczucia i emocje. Jego obrazy są podobne do mozaiki, bo w taki sposób przecież postrzegamy świat – przez fragmenty, zwracając uwagę na detale, które później się układają w jeden duży kalejdoskop, gdzie są pewne wydarzenia, zjawiska, obrazy ludzi i wreszcie w nasze życie i jego sens – zauważa Maryna Zagidulina.

– Nie trzeba malować pejzażu, żeby przekazać np. zimę, można to zrobić przez kolor czy kształt. Przecież jak słuchamy «Czterech pór roku» Vivaldiego, to wiemy, jaka brzmi pora roku, a to tylko dźwięki. Tak i z malarstwem – podkreśla W. Martynczuk. – Tu jest praca intelektualna dla odbiorcy, obraz powinien dawać duży wachlarz możliwości do myślenia, filozofowania – dzisiaj widzimy tak, jutro inaczej, dobry obraz nigdy się nie znudzi, można z nim obcować i wcale nie jest potrzebny do tego

autor, żeby objaśniać, co namalował. Widz znajduje swoją głębię, włącza swoją fantazję.

Wielu twórców uważa, że powstanie prac artystycznych to w pewnym sensie proces metafizyczny, nie do końca zrozumiały nawet przez nich samych, niedostępny zmysłom i doświadczeniu. Wasyl Martynczuk szczerze mówi, że w pewnych momentach trzeba sobie odpuścić i być otwartym na to, co powstaje, nie wszystko przecież podlega wytłumaczeniu. Zrozumienie przyjdzie później – ważny jest efekt końcowy. Trzeba zaznaczyć, że tu przemawia skromność malarza, bo taki stopień wtajemniczenia jest dla wybranych, dochodzi się do niego przez pracowitość, oddanie sztuce i oczywiście talent.

Kolega z Towarzystwa Plastyków Polskich na Białorusi Wacław Sporski zaznacza: «Moim zdaniem, na tej wystawie Wasyl przedstawił dzieła malarskie bardziej skomplikowane i jednocześnie bardziej wyciszone, niż to robił wcześniej. Dla malarza najbardziej cenny jest jego stały rozwój – u Wasyla to widać. Artysta nie może stać w miejscu, nawet jeśli w sztuce już osiągnął bardzo wysoki poziom».

Pierwszym odbiorcą, a także krytykiem jego dzieł, jest małżonka Helena, także jak i Wasyl, jest ona absolwentką Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych. «Jest coś nowego na obrazach Wasyla, np. kolorystyka bardziej spokojna i stonowana, są też tematy, które wychodzą poza ramki jego wcześniejszej twórczości, ale spotykamy i znajome postacie, które przechodzą z obrazu na obraz – mówi Helena Martynczuk. – Zawsze podziwiam go za wenę twórczą, potrafi skupić się i stworzyć wystawę, przelewając na płótno swoje wizje. Wasyl nie potrafi żyć bez sztuki, nawet jakby trafił na bezludną wyspę, to i tam znajdzie sposób, żeby tworzyć».

Wacław Sporski podkreśla, że ceni Wasyla za jego szczerość, miłość do sztuki, której w swoich pracach oddaje całego siebie.


Irena Waluś

Podczas otwarcia wystawy


Irena Waluś

Goście wernisażu

Wasyl aktywnie działa w Towarzystwie Plastyków Polskich przy ZPB, zawsze można na niego liczyć, nigdy nie odmówi, gdy ktoś potrzebuje jego pomocy. Uczestniczy w licznych projektach TPP.

Pod koniec wernisażu artyście mijają niepokój i zdenerwowanie, obecne przed otwarciem wystawy. «Wokół wszyscy mówią, że wystawa jest nowym etapem w mojej twórczości – nawet sam w to uwierzyłem, chociaż przed wernisażem miałem duże wątpliwości, jaki będzie odbiór moich nowych prac – mówi Wasyl Martynczuk. – Wygląda na to, że jestem na dobrej drodze, widzowie rozumieją moją sztukę, więc trzeba dalej pracować i realizować swoje pomysły».

Wróćmy znowu do jego obrazu «Labirynt». «W pewnym sensie labirynt to droga artysty, a może... każdego z nas, z której nie można już zawrócić, gdyż powrót z labiryntu wydaję się być tak samo trudny, jak dalsza podróż» – zauważa malarz. Zresztą jak mówią mity, ludzkimi siłami z labiryntu nie da się wyjść. Pozostaje więc tylko droga do celu, który choć jest zupełnie blisko, to droga do niego daleka. Wędrówka daje możliwość kontaktu z tym, co duchowe, nieznane i trudne do pokonania. Jest to więc błądzenie, narażenie się na niebezpieczeństwo, zwątpienia, ale dzięki temu dochodzimy do większej światłości i samodoskonalenia ■

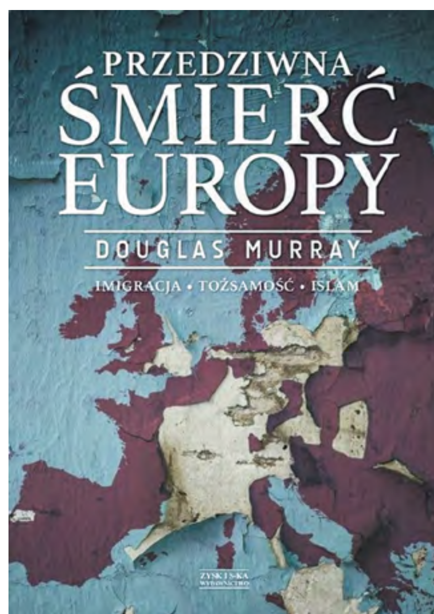
Przedziwna śmierć Europy

Taki tytuł nosi książka Douglasa Murraya, która jest jednym z największych bestsellerów literatury faktu w Europie w 2017 r.

– Jest to niezwykle ważna książka, której treść powinni poznać wszyscy ludzie, mający wpływ na bieg wydarzeń w tym krytycznym dla historii Europy okresie – napisał Roger Scruton.

Dlaczego Stary Kontynent popełnia samobójstwo?

Spadająca stopa urodzin, masowa imigracja oraz pielęgnowanie braku zaufania do siebie i nienawiści do własnych wartości składają się na to, że Europejczycy nie potrafią wystąpić we własnej obronie ani oprzeć się kompleksowym przemianom swojego społeczeństwa, które w końcu doprowadzą do jego unicestwienia.



Książka Murraya jest nie tylko analizą realiów demograficznych i politycznych, ale również bardzo osobistą relacją naocznego świadka autodestrukcji kontynentu. Wydanie zawiera reportaże z podróży po całym kontynencie, o miejscach, do których migranci przybywają i do których ostatecznie trafiają, a także tych, które ich nie akceptują.

Na każdym etapie Murray cofa się o krok, aby objąć spojrzeniem szersze kwestie, które mogą doprowadzić do upadku kontynentu europejskiego, od atmosfery masowych ataków terrorystycznych po stopniową erozję naszych wolności. Autor podejmuje takie tematy jak rozczarowująca porażka polityki multi kulti, wolta Angeli Merkel w kwestii migracji, brak repatriacji i zachodnia fiksacja na punkcie poczucia winy. Murray jeździ do Berlina, Paryża, Skandynawii, na Lampedusę i do Grecji, wszędzie odkrywając chorobę, która toczy europejską kulturę od środka, a także słuchając historii ludzi, którzy przybyli z dalekich krajów do Europy.

Komunizm po polsku

To tytuł nowej książki prof. dr. hab. Nikołaja Iwanowa, która ukazała się w Wydawnictwie Literackim.

Autor stawia pytanie, dlaczego PRL powstał i przetrwał niemal pół wieku, skoro Churchill twierdził, że «skomunizować Polskę to czyste szaleństwo», a Stalin miał powiedzieć, że «komunizm pasuje Polsce jak siodło krowie». Dlaczego polska opozycja antykomunistyczna okazała się trwalsza od kolosa spod znaku sierpa i młota?

Książka ukazuje dzieje nieudanej, z perspektywy czasu, próby zdominowania Polski przez Związek Sowiecki: od stalinowskiej agresji aż po 1993 r.

Nikołaj Iwanow, polski historyk i były radziecki dysydent, pisze o tym, jak postrzegano komunizm polski i problem sowietyzacji Polski w Moskwie. Analizuje, jak postrzegany jest w Polsce, a jak w Rosji fakt zajęcia terytorium RP przez Armię Czerwoną. Daje do myślenia i stawia pytania ważne również w kontekście aktualnej sytuacji politycznej – na czele z tegoroczną ustawą dekomunizacyjną i reakcją Rosji na jej wejście w życie.



Iwanow korzysta z nieznanych w Polsce dokumentów z archiwów rosyjskich. Jako historyk, pochodzący z ZSRR, ma bezbłędne wyczucie w analizie mechanizmów zniewolenia, jakie stosowali Sowieci – poczynając od samego Stalina jako bardzo ważnej w książce postaci, a kończąc na działaczach NKWD czy przedstawicielach różnych służb sowieckich u dołu hierarchii władzy, wcielających w teren wytyczne swoich naczelników.

Autor wielu prac naukowych i publicystycznych, m.in. «Pierwszy naród ukarany: Polacy w Związku Radzieckim w latach 1921–1939» (1991), «Powstanie Warszawskie widziane z Moskwy» (2011) oraz «Zapomniane ludobójstwo. Polacy w państwie Stalina. Operacja polska 1937–1938». Profesor należy do grona autorskiego «Magazynu Polskiego», jest członkiem honorowym Związku Polaków na Białorusi.

Przygotowała
Eliza Andruszkiewicz

Miasto

Zmęczone błękitne latarnie
Wygięte pod ciężarem światła
Do siebie mgła je przygarnia
By sobie zasnęły do lata

Przez miasto biegają cienie
Bez celu lecz z walizkami
Mistrzowsko udają codziennie
Że pilnie tu coś załatwiały

Ulice – jak sieć korytarzy
Tak naprawdę prowadzą donikąd
Zmieniają się cieniom twarze
Zachowania, odruchy i wygląd

Okna spojrzeniem bezbronnym
Każdego odprowadzają
Do koszyków kamienice i domy
Wieczorami żniwa zbierają

Dźwięki powoli znikną
Choć głodne i nie nagadane
Gdzieś auta na tramwaj krzykną
Bo mścił się na nich od rana

Cisza nastąpi gdy Słońce
Przed nocą zacznie się chować
Cisza nadchodzi... w końcu
Ciszę na sobie rozprowadź

2017

Pamięć jest krótka
jak ogień zapałki
Pamięć to wiatr który znika

Pamięć to zdjęcia?
Pamięć to listy?
Albo wspomnienia niezwykłe?

Być może to
Pocałunek naiwny?
Lub niespełnione marzenie...

Dziwne pytania
Bez odpowiedzi
Pamięć je wszystkie rozwieje.

2015 Odessa

Pocałunek

Znak niepewności na policzku
Pozostawiony... A dlaczego?
Szczęśliwy maj namawiał kwiaty
By rozkwitały jednocześnie.
Znak niepewności na policzku
Gorący oddech ust łaskawych.
I pozostaje tylko marzyć
O większej liczbie danych
znaków.
Znak niepewności na policzku
Znak zapytania w oczach płonie.
Ta wiosna z nas zrobiła
dziwnych…
Dających sobie same znaki.

2017

Zabić w sobie romantyka

Chcę zabić w sobie romantyka,
Bo mi przeszkadza
w codzienności.
W rozmowach często mnie
dotyka,
Wciąż odwołując do przeszłości.
Ach, pewnie kiedyś było lepiej...
Tłumaczę mu, że nie ma racji!
Jest głupi, głuchy albo ślepy.
Nie widzi nowej generacji.
Źle odczytuje mowę ciała
U oponentów na spotkaniach.
Biedaczku – przecież to nie
działa,
Nie szukaj gentelmanów
w draniach.
On marzy o zachodach Słońca,
Ja marzę..? Chyba już przestałam.
Wymagam, pragnę, tak bez
końca.
Marzenia swe wykorzystałam.
Jak pachnie kwiat japońskiej
wiśni?
I jaki smak ma kropla rosy?
On mówi... Z drzewa spadną
liście.
On gada... Mi siwieją włosy.
Rozczarowany cicho płacze,
A ja go juz nie uspokajam.
Wiem, przyjdzie czas i sam
zobaczy,
Że wszyscy dookoła kłamią.

2016



Sonia PAJGERT

Ur. w 1987 r. w Odessie na Ukrainie. Studentka Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu. Oprócz wierszy w języku polskim pisze teksty do piosenek, które sama wykonuje. Piosenka z jej tekstem otrzymała Grand Prix na Międzynarodowym Festiwalu «Arkadia Fest» w Odessie.

Jest autorką cyklu wierszy «Kawiarenka poetycka» oraz książki «Przygody detektywa Kotka Marcela», to są bajki, do których wykonała ilustracje, kolorowanki oraz napisała piosenki do każdej bajki. Malarka. Działa w polskim stowarzyszeniu «Polska Nuta» w Odessie.

Pamiętniki Jana Ordynata Bispinga

W Krakowie, w dn. 24 stycznia, odbędzie się promocja pamiętników Jana Ordynata Bispinga 1842-1892 zat. «Moje wspomnienia w Massalanach spisane», wydawcą których jest Adam Benedykt Bisping.

Spotkanie poprowadzą prof. dr hab. Wiesław Caban, prof. dr hab. Jerzy Szczepański oraz prof. dr hab. Jerzy Z. Pająk.

Wspomnienia ukazały się w wydawnictwie Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach w ramach Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki.

Przypomnę, że dwa lata temu A.B. Bisping wydał książkę wspomnień Elżbiety z Bispingów Henrykowej Morman «Trzecia z trzynaściorga rodzeństwa. Wspomnienia 1915-1988». Jej fragmenty za zgodą wydawcy były drukowane na łamach «Magazynu Polskiego».

Nasza redakcja składa serdeczne gratulacje wydawcy Adamowi Benedyktowi Bispingowi z okazji wydania nowej książki!

Irena Waluś

Szanowna Pani Redaktor,

Nazywam się Musa Czachorowski, redaktor naczelny «Przeglądu Tatarskiego», kwartalnika społeczności tatarskiej w Polsce.

Szukając informacji o rodzinie Apanosowicz-Katłu-bej, znalazłem w «Magazynie Polskim», nr 11 (131), z listopada 2016 r. artykuł Dymitra Zagackiego pt. «Jastrzębl: puste gniazdo rodowe», który mówi o dziejach rodu Kotłubej, wywodzącego się ze szlachty tatarskiej.

Wdzięczny będę ogromnie za zgodę na przedruk.

Pozdrawiam
Musa Czachorowski

Polski karnawał

W wielu krajach Europy, a zwłaszcza we Włoszech, które są kolebką zabaw karnawałowych, nazywano tak czas liczony od Nowego Roku aż do dnia poprzedzającego środę popielcową. Czas ten upływał zawsze na ucztach, zabawach i maskaradach.

Zapusty, ostatki to tradycyjne staropolskie nazwy karnawału. Pierwsze wzmianki o karnawale polskim pochodzą z XVII w. Wielkie uczty karnawałowe i bale maskowe zwane «redutami» odbywały się na dworach królewskich, w wielkopańskich rezydencjach, a także na szlacheckich dworach. Do ulubionych polskich rozrywek karnawałowych należały szlacheckie kuligi, czyli wielogodzinna sanna od dworu do dworu, przy dźwiękach muzyki i dzwonieniu janczarów. W każdym kolejnym dworze uczestników kuligu czekał suty poczęstunek i huczne tańce. A kiedy już wszyscy rozgrzali się, najedli i wytańczyli, na znak dany przez wodzireja kulig ruszał w dalszą drogę do następnego dworu.

Skromniejsze bale i zabawy urządzali w miastach dla swej młodzieży kupcy i drobni rzemieślnicy. Wesoły i gwarny był także karnawał chłopski, zwany także ludowymi zapustami. W karczmach wiejskich do późnej nocy grała muzyka, a ludzie gromadzili się na suty poczęstunek, napitek i tańce. We wszystkich domach, stosownie do posiadanych zasobów finansowych, także wesoło ucztowano. Ale najczęściej bale karnawałowe, były okazją do zaręczyn młodych ludzi.



Helena Andryca

Polska niezłomność

Pewnego dnia krążył wokół
mnie czerwony wąż
Myślał, że człowiek jest kruchy
i słaby
A ja widziałam pole białych róż
Nad nimi krążył Orzeł Biały
Skrzydła jego zagarniały je
Do jednej wielkiej wiązanki
Aby złożyć ją
U stóp Królowej Polski,
Najświętszej Matki
Nic nie potrafi zabić tego
Co leży w sercu głęboko
Lecz tylko zadaje ból
I wzrost odwagi u niego

Helena Andryca
Wostom, rej. smorgoński

Irena Waliuś

Rozmowa min. Adama Kwiatkowskiego z Kancelarii Prezydenta RP z Heleną Giebień podczas wizyty działaczy ZPB w Pałacu Prezydenckim w Warszawie. 21 lipca 2017 r.

Iness Todryk-Pisalnik

Spotkanie opłatkowe Pierwszej Damy RP Agaty Kornhauser-Dudy z działaczami ZPB oraz nauczycielami języka polskiego z Białorusi w Pałacu Prezydenckim. 14 grudnia 2017 r.

